Nr. 70. Lwów — Wtorek dnia 27 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Ruperta | Wenedykta. Jutro: Sykstusa | Ahapia M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 56. Zachód „ „ 6 m. 15. Długość dnia godzin 12 m. 19. Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Administracya „Przeglądu“.

Czego należy żądać od Sejmu?

Dziś Sejm się zbiera na dalszy ciąg sesyi, rozpoczętej w grudniu roku ubiegłego, — zbiera się w chwili, gdy jeszcze nie przeminęło wrażenie, wywołane ostatniemi wyborami we Lwowie i w Bocheńskiem. A jest ono przykre, nawet bolesne, jako przypomnienie, że od lat wielu mnożą się w kraju oznaki rozkładu; radykalizm społeczny i polityczny coraz śmielej atakuje nasz ustrój, nasze tradycye, naszą rozumną, wypróbowaną metodę postępowania, i z coraz większem zachwalstwem głosi zagładę Kołu polskiemu, obu przedwyborczym komitetom centralnym, historycznym zastępom obywatelstwa ziemskiego i miejskiego; z bezczelnością, która świadczy o poczuciu siły, szkaluje już nietylko ziemian, ale i dzielne, patryotyczne mieszczaństwo; gra na licznej dziennikarskiej orkiestrze, a gra takie zbrodnicze melodye, za które jeszcze kilka lat temu byłby potępiony jednogłośnie, teraz zaś już ma tłumy oswojonych słuchaczy; — a podczas gdy to wszystko dzieje się tak widocznie, gdy niebezpieczeństwo już nie rozstroju, ale przewrotu rośnie tak prędko, wszyscy ci, którzy z interesów społecznych, z przekonania i z patryotyzmu powinni walczyć dzień i noc z tą burzącą falą, nie czynią nic, nie nawołują się do pospolitego ruszenia przeciw tym, co są przednią strażą hajdamactwa, jeno utyskują, gniewają się, czasami proroczym głosem przepowiadają straszliwe burze — i na tem poprzestają.

Widzimy zbliżające się nieszczęście, ale jak dzieci, nie umiemy go od siebie uchylić, ani zerwawszy się mężnie, zgnieść go w początkach, jeno — jak dzieci — krzykiem spodziewamy się przywołać ku sobie jakiegoś wybawiciela. Teraz widzimy go w Sejmie, do którego zwracamy się z wołaniem, aby coś obmyślił przeciw wszystkim objawom rozstroju, przeciw grabarzom solidarności narodowej i przeciw tym, którzy nie uznając narodu, chcą na jego miejscu postawić tłum, niemający ani zasad, ani nawet trwałej i świadomej myśli, jeno chwilowe apetyty — na nieswoje.

Cóż Sejm może na to wszystko poradzić? Jaką ustawą da się zażegnać nieszczęście moralne, wyrosłe z braku stałej pamięci i troskliwości o społeczne zdrowie? Wina to naszej nieczujnej natury, że nigdzie nie możemy utrzymać ładu i powagi obowiązków, nigdzie karności i nigdy nie zdobywamy się na stanowcze potępienie tego, co uważamy za bezwarunkowe złe. A kiedy ono wybuja, przedewszystkiem okazujemy skłonność do układów z niem, albo do zaskarbienia sobie jego względów. Jakże ono nie ma się rozrastać!

Sejmowe koło może zmienić regulamin Komitetów centralnych, może bardzo silnie zatwierdzić działalność Koła w Wiedniu i tem potępić postępowanie secesyonistów, może dać pewne hasła, ale to wszystko będzie tylko przekonywaniem przekonanych, wcale zaś nie oddziała na wodzów hajdamactwa. Już dawno potrzebne są inne środki.

One mogą być, nawet powinny być wskazane krajowi przez Sejm, lecz chodzi o to, żeby kraj sam je wykonał, sam był swoim wybawicielem. Oddawna potrzeba zszeregowania się wszystkich ludzi, czujących po obywatelsku, w jeden zawsze czujny obóz, któryby się składał z coraz mniejszych kół, docierających do każdej gminy, a zawsze czynnych, zgodnych i wzajemnie się wspierających. Taką organizacyę stworzyli ludowcy, jeszcze ściślejszą posiadają międzynarodowcy, jeden tylko narodowy obóz składa się z ochotników, nieujętych w żaden organizm, a więc choć licznych, jednak bezsilnych. Taki obóz, istniejący tylko w teoryi, nie może ani chwiejnych utrzymać w równowadze, ani wszelkiemu warcholstwu odebrać łatwych zwycięstw, łatwych osobistych korzyści, jakie teraz ciągną z jątrzenia. Gdzie nie ma organizacyi, tam nie ma opinii. Jakoż wszystko to, przez co kraj przeszedł w paru ostatnich latach, składa się na wymowny dowód braku wszelkiej zgoła opinii, a stąd właśnie wynikły wszystkie nasze nieszczęścia polityczne, społeczne i finansowe. Jedno tedy może się stać podczas Sejmu i za jego przyczyną: członkowie jego, zgromadzeni ze wszystkich stron kraju, powinni dać początek stałej organizacyi obozu narodowego, któryby obejmował wszystkie warstwy, ciągle działał, czuwał nad ruchami wrogów tradycyi i społeczeństwa — i machinacye ich niszczył. Taka organizacya wnetby przekonała, że jeszcze dość łatwo przywrócić u nas ład społeczny i karność, zbłąkanych pokierować na prawą drogę, a pasożytów rozstroju zmusić do poszukania sobie karyery gdzieindziej.

Z Warszawy.

Z syreniego grodu piszą: Wobec drożyzny artykułów spożywczych i opału, wobec trudnych warunków zarobkowych a szybkiego wzrostu liczby ludności w Warszawie, na pierwszy plan jako kwestya piekąca wysuwa się sprawa odżywiania mieszkańców ubogich i średniozamożnych. Coraz częściej podnoszą się głosy, że „tanie kuchnie“ rządowe — nie wystarczają. Takich kuchen mamy trzy w rozmaitych punktach miasta; w porze obiadowej od 12 do 3 są one zawsze przepełnione, ale korzysta z nich przeważnie młodzież akademicka, dalej klasa drobnych urzędników, przemysłowców, handlowców, biuralistów, emerytów, średnich rzemieślników i t. p., w ogóle są tam gośćmi ludzie, którzy mogą na obiad wydać na osobę co najmniej 20 kopiejek (ceny w tanich kuchniach: zupy po 5 kop., porcye sztuki mięsa, kiełbasy z kapustą, pierogów, flaków, naleśników, racuszków i t. p. po 6 kop., zrazy, kotlety, pieczenie z jarzyną po 14 kopiejek). Natomiast w niższych warstwach, a zwłaszcza rodzinach często daje się uczuwać brak ciepłej, zdrowej strawy. Tutaj zaradziłyby mogły jedynie jadłodajnie ruchome, znane w stolicach europejskich „restauracye na kołach“. Kwestyi racyonalnego odżywiania ludu nigdy nie rozwiążą same „tanie kuchnie“, urządzenie ich bowiem i utrzymanie pochłania za wiele kapitału obrotowego, co na ilość, jakość i cenę potraw nie może pozostać bez wpływu, a potem liczba tanich kuchni zawsze będzie niedostateczną w milionowem mieście. Mnóstwo zrozumiałych powodów zniewala rodziny, kobiety i ojców rodzin do omijania osobiście tanich kuchen, a posyłanie po obiady połączone jest z wielu niedogodnościami i trudnościami. Z tego to powodu powstał projekt założenia restauracyj ruchomych, któreby krążyły po mieście już z gotowemi potrawami. Nikt też nie zaprzeczy, że obiad w domu, w kole rodziny, mianowicie wtedy, gdy zarobkująca poza domem matka i żona nie ma czasu na przyrządzenie pożywnych, dobrych potraw — jest wartościowym czynnikiem etycznym, spójnią rodziny, ważnym momentem wychowawczym dla życia dzieci. Kto poznał życie warstw robotniczych, ten wie, że w bardzo wielu wypadkach jedynie pora obiadowa nastręcza sposobność do bliższego zetknięcia się członków rodzin.

Ponieważ mowa o względach na młode pokolenie, niechaj mi wolno będzie przytoczyć z życia kilka faktów, napawających prawdziwą otuchą co do wartości naszej młodzieży. Jeden z nowelistów naszych ogłosił niedawno szkic, w którym opisywał dolę chłopczyka, kradnącego jajko dla chorej matuli; młodociani czytelnicy pisma wzięli powiastkę za opis faktów i bezzwłocznie posypały się składki na rzecz „małego złodzieja“. Nie mniej wzruszającem jest zdarzenie, które miało miejsce w jednym z tutejszych zakładów naukowych żeńskich. Oto pewna uczenica uprosiła przełożoną, ażeby jej wolno było opłacić wpis za ubogą koleżankę, z warunkiem, aby ta koleżanka nigdy nie dowiedziała się, kto za nią wniósł pieniądze; dodać należy, iż szlachetna uczenica jest córką niezamożnej wdowy i lekcyami zarabia na swoje utrzymanie. Analogiczny wypadek zdarzył się w jednym z warszawskich zakładów naukowych męskich. Do kroniki czynów szlachetnych zapisać też trzeba następujący fakt niezwykły: O pewną bardzo przystojną, lecz niezamożną blondynkę konkurowało dwóch panów: p. X, stary emeryt, lat 60 liczący, lecz bogaty, i p. Z., młody urzędnik. Matka panny, wdowa, popierała kandydaturę p. X., z uwagi na jego majątek, panna zaś ani słuchać o tem nie chciała, wybrawszy p. Z. Wreszcie p. X. oświadczył się formalnie i został przyjęty przez matkę, pomimo protestu córki. Młody p. Z. był niepocieszony, skromna jego pensya nie mogła zwyciężyć woli matki. Panna widząc, że nie uzyska przyzwolenia matki na związek z p. Z., udała się do p. X., przedstawiając mu, że związek z nim unieszczęśliwiłby ją tylko, bo kocha p. Z. Po rozmowie z panną, pan X. przywołał do siebie p. Z. i po odbytej z nim konferencyi zawiadomił matkę panny, że po namyśle cofa swoją propozycyę małżeństwa. Wobec tego młodzi się zaręczyli. Na urządzoną z tej okoliczności zabawę przybył nieproszony p. X. Wszyscy dziwili się tej wizycie, lecz p. X. był w jak najlepszym humorze i przy kolacyi ku zdumieniu wszystkich oświadczył, że nie mogąc być mężem panny, ofiaruje się za opiekuna młodych, a ponieważ tak gorąca miłość powinna znaleźć nagrodę, przeto on się o nią postarał. Po tych słowach wręczył pannie szkatułkę, którą gdy otworzono, przekonano się, że zawierała kosztowny garnitur brylantowy i 10 tysięcy rubli w listach zastawnych w opasce srebrnej z napisem: „Za szczerość i głęboką miłość“. Szlachetny człowiek stał się naturalnie przedmiotem serdecznych owacyi.

Do pięknych czynów należy też bezsprzecznie wspaniałomyślny, iście wielkopański dar młodego magnata, hr. Zamoyskiego, który kosztem kilkudziesięciu tysięcy rubli sprawił dla całej orkiestry opery warszawskiej nowe instrumenta, a wręczając je dyrektorowi orkiestry, wyraził życzenie, aby przedmioty te, po sto przeszło lat mające, włoskie i francuskie skrzypce, drogocenne flety, trąbki, harfy, klarynety itd. „budziły roskosz w słuchaczach, a czyste i harmonijne uczucia w sercach wszystkich miłośników sztuki.“ Podobny dar ze strony innego magnata mają już zapewniony członkowie nowej „Filharmonii warszawskiej“. Instytucya ta muzyczna powstanie niebawem, w ciągu roku bowiem zdołało założone *ad hoc* Towarzystwo akcyjne zebrać pół miliona rubli kapitału zakładowego, wypracować plany gmachu i wybrać dyrektorów. Zamiłowanie do muzyki rośnie w grodzie syrenim niewątpliwie, czego dowodem chociażby zawiązanie się towarzystwa wzajemnej pomocy dla rzemieślników muzykalnych; towarzystwo to będzie z dochodów stałych opłacało nauczycieli, wyznaczało nagrody konkursowe za najlepszą grę i swoim kosztem kształciło bardziej utalentowanych członków w konserwatoryum. Z czasem orkiestra rzemieślnicza ma zaofiarować swe usługi teatrowi ludowemu, który prosperuje coraz lepiej i ma przyszłość zapewnioną, bo nie tylko, że rząd wyznaczył na budowę gmachu dwa kroć sto pięćdziesiąt tysięcy rubli w dwóch ratach, ale i miasto ofiarowało bezpłatnie plac w centrum miasta przy ul. Szpitalnej na miejscu starego szpitala Dzieciątka Jezus. Wogóle sztuki piękne cieszą się u nas coraz troskliwszą opieką.

Towarzystwo popierania przemysłu i handlu uchwaliło urządzić kursa nauki zręczności dla chłopców i dziewcząt. Że podniesienie drobnego przemysłu rękodzielniczego przez slöjd ma w Warszawie racyę bytu, świadczy choćby fakt, że wyroby przemysłu drobnego pobudzają przedsiębiorczość. Dotychczas wyroby te przynosiły przeważnie zyski niesumiennym pośrednikom, którzy wiele wyrobów krajowych zbywali, zaopatrzywszy je marką zagraniczną. Obecnie znalazł się pomysłowy kupiec warszawski, który zawiązał bezpośrednie stosunki z drobnymi wytwórcami w dziale jubilerskim, ozdobniczym introligatorskim i wyrobów z białego metalu. Sprowadziwszy odpowiednie wzory z zagranicy, przedsiębiorca ten zawarł umowę, mocą której nabywa każdy przedmiot za gotówkę, a sprzedaje z małym zarobkiem. Za warunek postawiono, aby cena wyrobów tak zwanych „articles de Varsovie“ nie przenosiła rubla. Wobec tego niektóre przedmioty z wymienionych powyżej działów, za które dawniej płacono od 2—3 rubli, dziś nabywane z pierwszej ręki, kosztują łącznie z zyskiem kupca 95 kopiejek lub rubla.

List niniejszy zakończę miłą wiadomością: oto na naszym widnokręgu muzycznym ukazała się nowa gwiazda, której na imię: Michał Zacharewicz. Gdy młody ten skrzypek wystąpił w koncercie Towarzystwa muzycznego, publiczność była zachwycona i olśniona prawdziwie genialną grą tego artysty. Krytyka zaś jednogłośnie uznała, że pociągnięcie smyczka p. Zacharewicza jest niezwykle miękkie i śpiewne, technika doprowadzona do ostatnich granic doskonałości, ton gry całej wprost przepojony uczuciem.

Korespondencye.

Poznań w marcu.

Niedawno odbyło się tu zgromadzenie obywateli celem powzięcia uchwały co do założenia poznańskiego związku prowincyonalnego ku zwalczaniu gruźlicy. Czwartą część zebranych na zgromadzeniu osób stanowili Polacy. Zgromadzeniu przewodniczył były naczelny prezes księstwa baron Willamowitz Moellendorf; wykład, wyjaśniający cele mającego się założyć związku miał dr. Pannwitz, lekarz sztabowy z Berlina. Potem odczytano projekt statutu, skonstatowano, że dotychczasowy fundusz na założenie jednego sanatoryum dla suchotników wynosi 150 009 marek — jednem słowem odbyto wszystkie czynności, jakie zwykle spełnia zgromadzenie założycieli. Jednakże jeden fakt znamienny, a nas najbliżej obchodzący zdarzył się na tem zgromadzeniu: Oto Polak p. Łubieński z Kiączyna zaproponował małą poprawkę do statutu w tym duchu, że wszelkie publikacye będą wydawane w niemieckim i polskim języku, że w zakładach przez związek utworzonych lekarze i osoby pielęgnujące powinny znać język niemiecki i polski, że wreszcie związek przyjmować będzie także pytania, wystosowane do siebie w języku polskim. Wniosek ten poparł dr. Chłapowski, proponując jeszcze, żeby ogłoszenia o posiedzeniach zarządu i zebraniach plenarnych podawane były w obu językach krajowych. Jednakże przewodniczący na te słuszne żądania oświadczył w stanowczym tonie, że one nie mogą być przyjęte, bo gdyby takie wnioski przeszły, rozbiłyby całe towarzystwo, że jednak Zarząd będzie uwzględniał wedle możności język polski i dla ludności polskiej będzie wydawał artykuły pouczające w języku polskim. W końcu prosił br. Willamowitz, żeby p. Łubieński swój wniosek cofnął, czego jednak p. Łubieński nie uczynił. Przyszło więc do głosowania nad wnioskiem, z krzeseł podnieśli się tylko Polacy, więc wniosek upadł. Potem nastąpił wybór zarządu towarzystwa. Wybrano między innymi także posła Stefana Cegielskiego, a hr. Willamowitz zapytał go, czy wybór przyjmuje. Na to p. Cegielski oświadczył, że wybór przyjmuje ze względu na humanitarne cele towarzystwa, oraz ze względu na to, że ażeby móc działać w myśl wniosku p. Łubieńskiego, trzeba w zarządzie być, a nie od niego się usuwać.

Niedawno podały tutejsze pisma wiadomość, że komenderujący jenerał Stülpnagel zakazał podoficerom żenić się z Polkami katoliczkami. Lecz jen. Stülpnagel zaprzeczył tej wiadomości, która jednak stała się już tymczasem przedmiotem dyskusyi w prasie. Jedne gazety niemieckie nazwały to rozporządzenie śmiesznem, inne, między niemi monachijska *Allgemeine Zeitung*, napisały, że rozporządzenie takie jest całkiem na miejscu, gdyż w razie wojny mogłoby się to stać niebezpiecznem, gdyby żony podoficerów należały do szczepu wrogo usposobionego. Prawdopodobnie sfingowana ta wiadomość jest nową próbą wywarcia nacisku na rząd. Jest to bowiem system od dawna przyjęty przez gazety antipolskie, że naraz pojawia się w nich wiadomość o jakiemś wrzekomem zarządzeniu antipolskiem, potem urzędy niższe, które roją się od karyerowiczów, wydają rzeczywiście takie rozporządzenie na własną rękę, następnie ministeryum lub regencya prowincyonalna uznaje je za nieważne i przywraca dawny stan rzeczy, ale niebawem wydaje inny rozkaz w duchu życzeń agitatorów miejscowych.

Tak też było z nauką języka polskiego w wyższych szkołach żeńskich w Poznaniu. Po długiej dyskusyi i licznych skargach na polonizacyjną działalność tych zakładów, kierowniczki trzech wyższych szkół otrzymały od regencyi zakaz ograniczenia nauki języka polskiego. Dotąd w szkołach tych odbywały się tygodniowo 4 lekcye języka polskiego, a wykład nauki religii był polski. Od dnia 1-go kwietnia tylko 2 godziny mają być poświęcone na naukę języka polskiego, i z nauki tej wolno korzystać tylko tym uczenicom, których rodzice podadzą do zarządu szkoły odpowiedni wniosek pisemny. Wykład religii zaś ma być niemiecki dla tych uczenic, które przybyły z innych zakładów naukowych, gdzie pobierały tę naukę w języku niemieckim. Kierowniczki wspomnianych szkół udadzą się do ministra z prośbą o zniesienie tego rozporządzenia.

Słuszny powód mielibyśmy przy tej sposobności do użalenia się także na dyrekcyę tutejszego katolickiego gimnazyum Maryi Magdaleny, która nie chce przyjmować do gimnazyum uczniów z prowincyi, gdyż podobno wyszło od władzy szkolnej rozporządzenie, że liczbę uczniów zamiejscowych ma się ograniczyć do jednej czwartej wszystkich uczniów. Rozporządzenie takie jest jednak zupełnie niezrozumiałe, bo gimnazyum Maryi Magdaleny nie jest bynajmniej przepełnione. Wobec tego prawdopodobnem się staje przypuszczenie, że zarządzenie to skierowano przeciw rodzicom polskim, zamieszkującym na prowincyi. Rodzice ci mają zwykle w Poznaniu krewnych, u których dotychczas wygodnie umieszczali swe dzieci, uczęszczające do tutejszych szkół, ale na to względu się niema i utrudnia się rodzicom katolickim wychowanie synów w szkole katolickiej. Mniejby boleśnie dotknęło polską publiczność takie zarządzenie, gdyby Księstwo miało dostateczną liczbę szkół katolickich. Ale istnieją tylko trzy katolickie gimnazya: gimnazyum w Ostrowie, które jest przepełnione, w Wągrowcu, z którą jest trudna komunikacya i w Poznaniu, do którego właśnie teraz polskich dzieci dopuszczać nie chcą.

Jaśniejszą chwilą w tym miesiącu był wiec w Kościanie, który urządzono w myśl uchwały zeszłorocznego generalnego wiecu w Poznaniu, zalecającej manifestowanie polskości na wiecach powiatowych i lokalnych i wzmacnianie przez to ogólnej solidarności między Polakami. Na wiec przybyło mnóstwo inteligencyi i włościan. Przemawiał na nim najprzód poseł p. Cegielski, wyjaśniając zebranym polityczne położenie Polaków pod panowaniem pruskiem, oraz politykę Koła polskiego w Berlinie, po nim mówili różni mieszczanie i włościanie: o krzywdach dzieci w szkole, o miłości ziemi ojczystej itp. Nastrój wiecu był w ogóle bardzo uroczysty, podniosły i serdeczny.

Tekst projektu „Wielkiego Poznania“ przedstawionego już sejmowi pruskiemu rozesłano posłom. Projekt opiera się na układzie, zawartym między m. Poznaniem a wcielić się do niego mającemi trzema przedmieściami gminnemi: Jeżycami, św. Łazarzem i Wildą. Ponieważ według obliczenia, podanego w projekcie Jeżyce mają 15 821, św. Łazarz 7,240, Wilda 6,005, a Poznań 73 239 mieszkańców przeto „Wielki Poznań“ liczyć będzie 102,305 mieszkańców i co do wielkości dorównywać będzie Gdańskowi. Straty, jakie skutkiem wcielenia przedmieść poniesie wschodni powiat poznański, mają mu być w części wynagrodzone przez przyłączenie do niego północnej części powiatu średzkiego.

List do Redakcyi.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W imię słuszności upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach jego pisma następującego sprostowania:

Na artykuł pt. „p. Heller mija się z prawdą“, umieszczony w Nr. 84 *Kuryera Lwowskiego*, jako odpowiedź na moje sprostowanie notatki, podanej poprzednio przez to pismo, jakoby „Dzwon zatopiony“ zawdzięczał swoje powodzenie na scenie lwowskiej tej okoliczności, że sztukę tę reżyserował p. Tadeusz Pawlikowski — oświadczam:

Co w mojem sprostowaniu podniosłem że p. Pawlikowski wcale nie brał udziału w reżyserowaniu „Dzwonu zatopionego“ podtrzymuję w całej pełni — a w odpowiedzi na telegram p. Żelazowskiego: „Wystawiony we Lwowie „Dzwon zatopiony“ tylko pomocy Pawlikowskiego zawdzięcza niezwykłe swe powodzenie“ — jak niemniej na treść listu p. Pawlikowskiego, zamieszczonego w *Kuryerze*, w którym oświadcza, że: „Zaproszony przez p. Dra Bandrowskiego do współpracownictwa w przygotowaniu „Dzwonu zatopionego“ byłna czterech próbach, aby w niezmiernie trudnej reżyseryi tej sztuki być pomocnym p. Bandrowskiemu“, — wyjaśniam:

Reżyseryę dramatu „Dzwon zatopiony“ prowadzili pp. Żelazowski, ówczesny reżyser teatru hr. Skarbka i p. dr. Bandrowski, były mój spólnik, który umyślnie jeździł do Berlina, Wiednia i Frankfurtu, żeby obznajomić się z wystawą tej sztuki na tamtejszych scenach. Być może, że ci panowie zasięgali u p. Pawlikowskiego informacyi, celem szerszego rozjaśnienia widnokręgu swego zrozumienia rzeczy, ale to byłaby sprawa między pp. Bandrowskim, Żelazowskim i Pawlikowskim — na scenie lwowskiej nie mięszał się p. Pawlikowski zupełnie do reżyseryi tej sztuki, a poświadczyli to zgodnie zaproszeni przezemnie artyści: pani Gostyńska, pp. Chmieliński, Feldman, Jaworski, Walewski i Wysocki, którzy w „Dzwonie“ grali główne role i z całą stanowczością utrzymują, że *nie odnieśli zupełnie wrażenia jakoby p. Pawlikowski zajmował się reżyserowaniem sztuki* i że do żadnego z nich *ani jednem nie odezwał się słowem* wogóle jeżeli był przypadkowo podczas której próby na scenie, to siedział na uboczu, albo rozmawiał z p. Bandrowskim lub Żelazowskim.

Telegram p. Żelazowskiego, w którym, jako ówczesny reżyser lwowskiego teatru przyznaje, że „Dzwon“ zawdzięcza swe powodzenie p. Pawlikowskiemu, jest w pierwszym rzędzie przyznaniem się jego, że nie dorósł zadaniu reżysera, jeżeli nie posiadał tyle zrozumienia, żeby własną inteligencyą podołać wystawieniu poważniejszej sztuki, a z drugiej strony może dowodzić tylko, że on, tj p. Żelazowski, zasięgał informacyj u p. Pawlikowskiego dla siebie, co chyba nie jest tem samem, co reżyserowanie samej sztuki.

Jeżeli w mojem sprostowaniu zaznaczyłem, że p. Pawlikowski podczas prób z „Dzwonu zatopionego“ nie znajdował się nawet na scenie, to uczyniłem to jedynie w tym celu, *żeby nie być zmuszonym do wyjaśnienia powodów, które go na tę scenę sprowadzały.*

O p. Jasińskim, powołanym przez *Kuryer* na trzeciego świadka owej rzekomej reżyseryi „Dzwonu“ przez p. Pawlikowskiego, tyle tylko mogę powiedzieć, że wogóle nie lubił pokazywać się na scenie, mimo że był do tego obowiązany jako inspektor maszyneryi, że z powodu zaniedbywania swoich obowiązków otrzymał od dyrekcyi dymisyę i że w procesie wytoczonym z tego powodu gdzie z swemi pretensyami został całkiem oddalony, sąd krajowy w wyroku z dn. 15 lutego 1899 l. 240/98 C. G. I podał jako główny motyw niefortunnego dla niego wyroku okoliczność............... gdy nadto postępowanie dowodowe a w szczególności zeznania wszystkich prawie świadków (siedmiu) wykazały, *że powód* (p. Jasiński) *istotnie służbę swą zaniedbywał etc.*

O ile wobec powyższego wyroku sądowego występowanie p. Jasińskiego przeciwko mojej osobie ma wartość, zostawiam to sądowi czytelników.

Zaznaczam stanowczo, że w sprostowaniu ani słówkiem nie dałem do poznania jakobym sobie przypisywał reżyserowanie „Dzwonu“. jak to twierdzi *Kuryer Lwowski* — przeciwnie — reżyseryę tej sztuki przyznaję d-rowi Bandrowskiemu.

Zamiast szerokich wywodów, które wobec złej woli niektórych moich dzisiejszych przeciwników nie przemówią im do sumienia, powołuję się na orzeczenie komisyi artystycznej Wydziału krajowego za rok 1899, która w dobitnych słowach oceniła moją działalność; orzeczenie to brzmi:

„Od niedawna zaznaczył się dobitnie postęp we wszystkich kierunkach a to zwłaszcza od czasu, gdy po rozwiązaniu spółki, kierownictwo sceny spoczęło w jednych rękach. Sprawiedliwość każe przyznać, iż w ostatnich czasach postęp okazał się szybki i coraz większy Repertuar dramatu i komedyi oparto na poważniejszej podstawie, a wiele sztuk nowych wystawiono z wielką a niebywałą dotychczas starannością. Dano przewagę utworom o tendencyi poważniejszej. Niektóre przedstawienia były wzorowe, zyskały powszechne uznanie i stanowią rzeczywisty dowód, że obecnemu kierownictwu nie zbywa nietylko na dobrych chęciach, lecz i na umiejętności w ich urzeczywistnianiu. Nawet sceny zbiorowe, które do niedawna stanowiły najsłabszą stronę przedstawień lwowskich, są teraz obmyślane starannie i odpowiednio, a wykonane wyćwiczonemi siłami. Sztuki są obsadzane właściwie, znacznie lepiej przygotowywane, co zaznacza się na przedstawieniach widocznym postępem wśród sił młodych, które się kształcą i wyrabiają. — Strona zewnętrzna dekoracyjna, nieraz nawet wytworna, nie pozostawia wogóle nic do życzenia. A z tym postępem w zaznaczonych powyżej kierunkach łączy się coraz większe wzmaganie frekwencyi publiczności, która widocznie usiłowania dyrekcyi uznaje i popiera“.

Zaznaczyć muszę, że objąłem kierownictwo wszystkich działów przedstawień z dniem 1 października 1898 r., do którego to czasu kierunek dramatu i komedyi spoczywał w rękach p. d-ra Bandrowskiego, jakkolwiek na wszystkich prawie próbach bywałem i sztuki wspólnie obsadzałem. — Po 1-ym października 1898 p. Bandrowski reżyserował tylko „Cyrano de Bergerac“, gdyż umyślnie wyjeżdżał, by tę sztukę poznać. — P. Eugeniusz Barwiński w artykułach swoich, umieszczanych w *Kuryerze Lwowskim* pod napisem: „Pawlikowski czy Heller“, zebranych następnie w osobnej broszurze, posługuje się cytatami różnych dzienników lwowskich z czasów przed 1-ym października 1898 r. i wszystkie ujemne zdania prasy o prowadzeniu dramatu i komedyi ściąga najniesłuszniej do mojej osoby, natomiast

nie umiał znaleźć niekorzystnych wzmianek w całej lwowskiej prasie za czas od 1-go października 1898, t. j. od 1½ roku, od kiedy ująłem we własne ręce także dramat i komedyę. — Od tego też czasu pod mojem kierownictwem a reżyseryą p. Walewskiego następujące sztuki zostały bądź nowo wystawione, bądź wznowione: „Chory z urojenia“, „Szaławiła“, „Zazdrośnica“, „Ulicznik paryski“, „Nasi najserdeczniejsi“, „Właściciel kuźnic“, „Safanduły“, „Karyerowicz“, „Idealna żona“, „Skąpiec“, „Zaza“, „Tamten“, „Pamela“, „Woźnica Henszel“, „Wielki człowiek do małych interesów“, „Sapho“, „Ćwiartka papieru“, „Karykatury“, „Koledzy szkolni“, „Dziewiczy wieczór“, „Bunt Napierskiego“, którego reżyseryą na scenie lwowskiej zachwycał się nawet *Kuryer Lwowski*“ i autor p. Kasprowicz, a reżyseryę tej sztuki prowadził podpisany wraz z p. Walewskim, bez pomocy p. Pawlikowskiego, „Mąż i żona“, „Drużba“, „Joannes“, „Sybir“, „Fircyk w zalotach“, „Debiutantka“, „Król Lear“, „Synowa“, „Wielkie figury“, „Świat nudów“, „Potęga ciemnoty“, „Kordyan“ i „Dzierżawca z Olesiowa“. Możeby p. Barwiński zadał sobie pracy i zechciał przedrukować ocenę prasy o tych wszystkich sztukach?

Świadczy to z jednej strony, uwzględniając opinię komisyi artystycznej, że od tego czasu dział ten uległ w kierownictwie swem *radykalnej zmianie na lepsze* a z drugiej strony dowodzi złej woli autora, który nie powoduje się w swych wywodach słuszną miarą w ocenie, lecz jak gdyby z umysłu wyciąga wszystko co ujemne, chociaż nie może to zaciążyć na podpisanym, a zasadniczo pomija milczeniem setki dodatnich i pochlebnych uznań naszej prasy pod adresem obecnego kierownictwa.

Jaką miarę i wagę można wogóle przywiązywać do tego rodzaju stronniczej walki podjazdowej, o tem pozostawiam sąd szerszemu ogółowi.

Do dnia dzisiejszego zachowywałem się wobec całej tej niemiłej i co najmniej stronniczej agitacyi, całkiem biernie. Nic sam nie pisałem i nie prosiłem nikogo o bronienie mnie wobec licznych napaści, ale zarzucenie mi w *Kuryerze* jakobym się posługiwał *nieprawdą*, zmusiło mnie do niniejszego wyjaśnienia.

Lwów 26 marca 1900. Proszę przyjąć etc. etc.

Ludwik Heller.

Co i o czem piszą.

Rozpoczynającej się dziś sesyi sejmowej poświęca *Gazeta Narodowa* artykuł, w którym przepowiada, że w tym roku ataki opozycyi na większość sejmową będą z pewnością ostrzejsze, niż bywały dawniej, już to dlatego, że zbliża się termin powszechnych wyborów, już to dlatego, że ks. Stojałowski zasiada w Sejmie, już też wreszcie dlatego, że część lewicy sejmowej za pośrednictwem *Słowa Polskiego* wciągnięta została w ogon socyalistów, wobec czego spodziewać się można, że rozmaite radykalne grupy polskie i ruskie połączą się do walki przeciw stronnictwom umiarkowanym. — Owóż radzi *Gazeta Narodowa* większości sejmowej nie lękać się żadnych prowokacyj, ani drażliwych debat, lecz śmiało zabrać się do wszystkich spraw, chociażby najtrudniejszych i najdrażliwszych i zająć jasne stanowisko wobec postulatów radykalnych.

Najlepszą odpowiedzią—pisze ten dziennik—na wszelakie prowokacye, będzie ze strony większości inicyatywa śmiała, praca pełna energii i jak najbardziej płodna działalność. Lękliwe wymijanie przez większość sejmową spraw trudniejszych, byłoby w tych warunkach najcięższym błędem taktycznym, bo ułatwiałoby znakomicie kampanię radykałów przeciwko tym, którzy nie mogą oszukiwać ludu pustemi obiecankami gruszek na wierzbie, ale gdy stanowią większość, to muszą także to, co obiecują wypełnić. Większość sejmowa rozporządza tak znacznym zastępem mężów zdolnych i posiadających rozległe doświadczenie w życiu publicznem, iż może śmiało podejmować dyskusyę z radykałami nawet o tak zwanych „najdrażliwszych“ zagadnieniach, objętych ich programami. Przedmiotowe określenie wobec nich stanowiska Sejmu przyczyni się z pewnością lepiej do pozbawienia ich uroku „drażliwości“ niż ich unikanie. Gdy weźmiemy pod rozwagę postulaty radykałów — jeden po drugim, pod spokojną rozwagę, to możemy być pewni, iż stanowisko, jakie wobec nich prawdopodobnie zajęłaby większość sejmowa uzyska niewątpliwą aprobatę całej światlejszej, rozważniejszej i w ogóle poważniejszej masy ludności, bez różnicy klas społecznych, zarówno w miastach jak i na wsi. I dlatego trzeba się wziąć raźno do roboty, aby kraj widział, kto chce i kto umie pracować, a kto umie tylko krzyczeć!

Dziennik Polski uważa za jedną z najpilniejszych spraw organizacyę krajowego komitetu przedwyborczego i pisze w tej mierze co następuje:

Główne złe leży w organizacyi komitetu i to złe trzeba zmienić. Potrzeba obywatelstwu dać większy wpływ na skład komitetu, potrzeba do niego wprowadzić więcej czynników z poza sejmu i zmienić regulamin w ten sposób, ażeby z jednej strony zapewnić ciągłość pracy komitetu centralnego, a z drugiej przyznać większą swobodę komitetom lokalnym, zwłaszcza przy wyborach sejmowych. Komitet centralny powinien stracić swą cechę prowizoryczną; nie może on spełniać należycie swej czynności, jeżeli się zbiera tylko tuż przed wyborami i specyalnie dla spraw wyboru. Powinien on mieć ciągły i trwały kontakt z komitetami powiatowymi i miejskimi, być ciągle informowanym o stanie spraw i umysłów w danym okręgu — a nie zwlekać aż na ostatnią chwilę, w której przy tworzeniu komitetu większą gra rolę szematyzm, niż znajomość ludzi i stosunków. Wszak już tak bywało — a wypadki te znane są członkom komitetu, — że tworzono komitet lokalny z ludzi, których w komitecie centralnym nikt nie znał i że na odwrót, często o wyborach w powiecie decydował jeden wpływowy i ruchliwy członek, a gdy jego zabrakło, komitet stawał bezradny. Uważamy też za rzecz konieczną, ażeby przy każdym poszczególnym wyborze, przy jego omawianiu, ocenianiu i zatwierdzaniu, dopuszczeni byli do komitetu centralnego delegaci właściwych komitetów lokalnych i ażeby w sprawie tego wyboru mieli głos stanowczy, po równi z członkami komitetu. W ten sposób zapobiegnie się częstemu, niestety, narzucaniu kandydatur, wbrew opinii komitetów lokalnych. Te konieczne ustępstwa drobne zapewnią komitetowi prawdziwy wpływ i podniosą jego wagę i powagę, zwłaszcza, jeżeli komitet centralny uważać będzie za najgłówniejsze zadanie nie popieranie pewnych sympatyczniejszych mu kandydatur wobec mniej sympatycznych, ale zwalczanie kandydatur wrogich ze stanowiska narodowego.

Ruch katolicki wyraża zdanie, że ta okoliczność, iż za rok wygasają mandaty teraźniejszych członków Sejmu, może w dwojakim kierunku wpłynąć na tok jego obrad, albo może pobudzać do pracy, albo paraliżować ją. Oczywiście w interesie kraju leży, aby zaszła ta pierwsza ewentualność, tj. ażeby Sejm dlatego właśnie, że to jest przedostatnia jego sesya w bieżącej kadencyi, tem gorliwiej pracował, gdyż bardzo wiele jest spraw do załatwienia. Niestety sprawa sanacyi finansów krajowych dozna zapewne nowej zwłoki, gdyż podobno rząd w tym roku jeszcze nie wystąpi z inicyatywą. Ale jest wiele innych spraw pierwszorzędnego znaczenia.

Z inicyatywy konserwatystów krakowskich — pisze *Ruch katolicki* — stanie przed Sejmem jeden z najdonioślejszych problemów społeczno-gospodarczych, mianowicie sprawa niepodzielności gruntów włościańskich. W kraju par excellence rolniczym, jakim jest Galicya, nie ma zaiste kwestyi ważniejszej, bardziej w sam rdzeń organizmu sięgającej. Zapowiedzianą jest nadto sprawa reformy administracyi rządowej i samorządnej w wielkim stylu, przypominającym wniosek Dunajewskiego z przed 24 laty. Miejmy nadzieję, że Sejm stanie w tych sprawach na wysokości zadania, że potrafi pozbyć się przesądów i rozwiąże te problemy zgodnie z potrzebami naszego kraju. Czujemy wszyscy potrzebę budowania wiązadeł, wznoszenia tam dla zabezpieczenia się przed falami społecznego rozstroju i wywrotu, które ze wszystkich stron grożą zalewem naszemu narodowemu bytowi w tym kraju, porządkowi i pokojowi społecznemu. Od czterech dziesiątek lat przywykło społeczeństwo polskie nietylko w obrębie Galicyi ale i poza jej granicami, widzieć w Sejmie najwyższą reprezentacyę narodową, prawdziwe zwierciadło i regulatora nurtujących w narodzie poglądów. To też nie wątpimy, że i na obecnej sesyi posłowie sejmowi nie ograniczą się na biurokratycznem załatwieniu bieżących agend, ale sięgną myślą, a co ważniejsza zbawczym czynem w same głębie tych problemów, które o przyszłości tego kraju i naszej narodowości nieodwołalnie zadecydować muszą. Sprawa społeczna, sprawa agrarna staje w całej swej powadze i grozie przed Sejmem.

Kuryer Lwowski zaznacza, że w tak rozpaczliwych i trudnych do uzdrowienia warunkach. w jakich znajduje się Galicya w chwili rozpoczęcia obecnej sesyi sejmowej, nie znajdowała się ona jeszcze nigdy. A w dalszym ciągu ni stąd ni z owąd uderza na konserwatystów i pisze między innemi co następuje:

Defraudacya za defraudacyą, w większych i mniejszych instytucyach finansowych, samobójstwo za samobójstwem ludzi, wybitną do niedawna odgrywających rolę, to znów bezczelne urąganie etyce społecznej ze strony tych, co nie usuwają się ze stanowisk naczelnych, mimo udowodnionego im wprost czy uczestnictwa, czy współwiny w ohydnych macherstwach, a przytem ta zaciekłość, buta i zuchwałość kliki klerykalno-konserwatywnej, która musi mieć świadomość, że to jej sternictwo doprowadziło kraj do tego rozpaczliwego pod każdym względem położenia kraju! A jednak, zamiast wyznać swą winę i uznać zgubność swej roboty, foruje się na mentora społeczeństwa i ze wzrastającą natarczywością narzuca się wszędzie.

Zatem na konserwatystów zwala *Kuryer Lwowski* winę za nieszczęścia, których sprawcami są właśnie menerzy pokrewnego mu obozu. Przecież ani Zima, ani Szczepanowski ani cała rzesza defraudantów jak Szydłowscy, Koch, Amort, Sędzielowski i t. d. nie miała nic wspólnego ze stronnictwem konserwatystów, owszem, przez całe swoje życie walczyła z konserwatystami i głośno się przyznawała do obozu bądź liberalnego, bądź radykalnego. A kiedy *Przegląd* wystąpił przeciwko Zimie, i wskazał na to, że on otwierając niesłychany kredyt naftaliberałom, prowadzi Kasę oszczędności do ruiny, to nie kto inny, tylko właśnie *Kuryer Lwowski* podjął się obrony i utrzymywał, że atak *Przeglądu* na Zimę jest wywołany niechęcią konserwatywnego dziennika do znakomitego i dzielnego przywódzcy demokracyi. Trzeba zaiste osobnej logiki, żeby po tych faktach zaliczyć Zimę i jemu podobne indywidua do obozu konserwatywnego.

* * *

Kuryer codzienny porusza sprawę, mającą wielką doniosłość społeczną i zasługującą na pilną uwagę, sprawę stałej i prawie masowej emigracyi wybitnych talentów z kraju. Niegdyś, literaci, malarze, rzeźbiarze, muzycy lub śpiewacy, wyjeżdżali zagranicę tylko dla uzupełnienia swego wykształcenia, poczem wracali do kraju i pracowali dla swoich; dziś marzeniem prawie każdego jest osiąść na stałe na obczyźnie i za granicami swej ojczyzny zbierać laury. Zastanawiając się nad przyczynami tego bądź co bądź smutnego objawu przychodzi *Kuryer codzienny* do przekonania, że większość tych ludzi nie szuka na obczyźnie pieniędzy — jakby z pozoru sądzić można — lecz ucieka z kraju od pewnych bardzo niemiłych stosunków, które w ostatnich czasach rozwielmożniły się w naszem społeczeństwie. Usiłowania pewnej części prasy w siódmym dziesiątku bieżącego stulecia wmówienia w nas, że przewyższamy inne ludy Europy galanteryą, wspaniałomyślnością, szlachetnością, rycerskością i innemi tym podobnemi „ościami“, i że te niepotrzebne zabytki przeszłości powinniśmy jak najśpieszniej zarzucić, starając się zastąpić je innemi praktycznemi cnotami, szybko osiągnęły zdumiewający skutek: dziś w żadnym może kraju nie ma tylu ludzi zupełnie niezdolnych do odczuwania wszelkich podnioślejszych wrażeń, a pochopnych do drwin z tego wszystkiego, czego sami odczuć i zrozumieć nie mogą.

Proszę mi pokazać drugie społeczeństwo, pośród któregoby pisarz tego talentu, serca i charakteru, co Prus, nie mógł się uważać za zabezpieczonego od najwstrętniejszych paszkwilów, gróźb i obelg.

„Ogniem i mieczem“ i „Potop“ są nieskończenie większemi arcydziełami od „Quo vadis“, lecz krytyka zagraniczna nie mogła nam tego niestety powiedzieć, gdyż arcydzieła te są dla niej w trzech czwarte niezrozumiałe i niedostępne, nawet w najlepszym przekładzie. Otóż dopiero powszechne uwielbienie, jakie w świecie ucywilizowanym wzbudziło „Quo vadis“, zabezpieczyło znakomitego autora od niewczesnych krytyk naszych zoilów.

Znam młodego tenora, który w jednej ze stolic Europy pobiera stałej pensyi 1500 rub. miesięcznie. Chciał on się osiedlić w Warszawie, zadawalając się pensyą 6000 rub. rocznie. Własnemi oczyma czytałem kontrakt już podpisany przez ówczesną dyrekcyę teatrów warszawskich. Tymczasem po pierwszym debiucie, na którym młodego artystę ze strony publiczności spotkało przyjęcie niemal owacyjne, przeczytawszy ocenę swego śpiewu w pismach warszawskich, tenor drapnął raz na zawsze, oświadczywszy, że w Warszawie nawet i za 30.000 śpiewać nie będzie.

Nie jest to objaw nowy, ani jest to nasza specyficznie wada, jak tego dowodzi stare przysłowie: „nemo propheta“, ale u nas objaw ten zawsze silniej się uwydatniał. Już Aleksander Fredro zauważył, że w Polsce, aby być wielkim, trzeba koniecznie umrzeć, a teraz zwłaszcza na każdego, co się z korca wychyli, prowadzi się wprost naganka, aby go „strychulcem w łeb uderzyć“. Jeżeli posiadanie tego lub owego talentu nie jest zasługą człowieka, to jest nią niezaprzeczenie pielęgnowanie go, rozwój za pomocą ciężkiej pracy, i nakoniec używanie na korzyść i chwałę społeczeństwa, za co, oprócz wynagrodzenia, należy się bezwarunkowo wdzięczność i uznanie. Otóż tę wdzięczność i to uznanie znajduje artysta za granicą zawsze, a jeżeli oprócz tego spotka się z objawami złośliwej zawiści, to łatwiej mu na nie nie zwracać uwagi, bo wiadomo, że bardziej boli ukłucie szpilką z ręki blizkiej, niż ciężka rana, zadana ręką obcą i obojętną.

Sejm.

(3 posiedzenie 5-tej sesyi).

Lwów, 26 marca.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 11½. Posłowie przybyli w dosyć licznym komplecie, tylko ławy na prawicy są słabo obsadzone. Ks. Stojałowski przybył na dzisiejsze posiedzenie i zajął miejsce w przedostatnim szeregu ław w centrum koło posła Daty.

Marszałek zagaiwszy obrady poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego ks. biskupa Soleckiego i podniósł wielkie zasługi położone przezeń jako profesora, członka rady szkolnej, kapłana i biskupa. Izba wysłuchała tego przemówienia stojąc.

Urlopy otrzymali pp. Męciński na 6 dni, Kraiński, Tarnowski i Zajączkowski po 8 dni, Piętak 6 dni, Sanguszko i Gnoiński po 4 dni, Mikołaj Torosiewicz 6 dni. Zaleski 1 dzień, Sozański 14 dni, Gorayski 3 tygodnie, Zdzisław Skrzyński 10 dni, Trzecieski 14 dni, Zdzisław Tarnowski 3 tygodnie, a pp. Zagórski i Szeliski na całą sesyę.

Minister dr. Piętak nadesłał do Marszałka pismo, w którem ze względu na to, iż musiał przenieść się na stałe mieszkanie do Wiednia, rezygnuje z godności członka Wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności. Pismo to odesłano do Wydziału krajowego celem postawienia odpowiedniego wniosku.

Sąd powiatowy m. del. sek. III domaga się zezwolenia na sądowe ściganie p. Tadeusza Romanowicza za przekroczenie §§ 21 i 22 ustawy prasowej. Odezwę tę odesłano do komisyi prawniczej.

Grono wyborców z powiatu bocheńskiego nadesłało protest przeciw wyborowi ks. Stojałowskiego, który odstąpiono Wydziałowi krajowemu celem dołączenia go do aktów wyborczych.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu kilkanaście sprawozdań Wydziału krajowego do odnośnych komisyi. Sprawozdanie co do dalszego prowizoryum budżetowego na kwiecień i maj odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem, by na następnem posiedzeniu ustnie zdała sprawę.

Z kolei p. H u p k a uzasadniał swój wniosek w sprawie zagród rolniczych niepodzielnych i odrębnych przepisów spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów. Mówca przypomniał, że Sejm jeszcze w roku 1883 na wniosek Grocholskiego uchwalił rezolucyę wzywającą rząd, aby ograniczono dowolność dzielenia gruntów włościańskich. Rzeczywiście przyszła do skutku w r. 1889 ustawa ramowa, której § 16 przyznaje bardzo szerokie prawa ustawodawstwu krajowemu.

Mówca dalej zaznacza, że, jak liczne objawy stwierdzają, cała ludność agrarna kraju naszego głęboko odczuwa potrzebę reformy w kierunku wskazanym wnioskiem w mowie będącym. Również w innych krajach austryackich tendencye takie dobitnie się objawiają, jakkolwiek szczęśliwszy klimat ich, dozwalający np. uprawę wina, bliskość wielkich centrów przemysłowych i rozwinięty przemysł fabryczny sprawiają, że dla tych krajów rozdrobnienie posiadłości włościańskiej nie jest tak szkodliwem, jak dla nas. U nas rzeczy doszły już do tego, że na seryo grozi nam w niezbyt długim czasie zanik stanu włościańskiego, a pozostaną tylko chałupnicy, dla których nędzne ich domostwa stanowić będą tylko zimowe leże, bo w lecie szukać wszyscy będą musieli zarobku w dalekich stronach. Już ten stan, jaki dziś jest, ogromne pociąga za sobą niebezpieczeństwa, gdyż przemienia nasz kraj na najodpowiedniejszy teren dla wichrzeń rozmaitego gatunku katylinarnych egzystencyj.

We wszystkich kierunkach życia publicznego obecnie liberalizm jest zdyskredytowany i ustępuje krok za krokiem, w pierwszym rzędzie jednak powinno to się stać w dziedzinie agrarnej. Dotychczasowe przepisy były wzorowane na prawie rzymskiem, które rolnictwo lekceważyło. Jeśli dla spraw handlowych istnieją u nas odrębne przepisy, to tem bardziej powinno się takie odrębne prawidła ustanowić dla spraw rolnictwa. Sejm przed dwoma laty uczynił już pierwszy krok w tej mierze, uchwalając ustawę komasacyjną i regulując używanie gruntów wspólnych. Obecny wniosek jest drugim ważnym krokiem. Prócz tego pożądane będą na przyszłość jeszcze ustawy o minimum parceli, o leśnictwie i przeciw spekulacyi ziemią. Na razie jednak najważniejszem jest uregulowanie prawa spadkowego u włościan.

Pod względem formalnym wnosi mówca o odesłanie wniosku swego do osobnej *ad hoc* wybrać się mającej komisyi z 9 członków dla reformy agrarnej.

P. W ó j c i k wniósł o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem p. Hupki. Marszałek zwrócił jednak uwagę na to, że przejście do porządku dziennego przy pierwszem czytaniu jest niedopuszczalne.

Ks. S t o j a ł o w s k i oświadczył, że gdyby mu szło o swawolę polityczną, to oświadczyłby się za wnioskiem p. Wójcika. Mówca jednak widzi we wniosku p. Hupki dobrą wolę i oznakę, że zrozumienie wielkich interesów włościańskich zaczyna torować sobie drogę w tej Izbie. Z tego więc powodu popiera mówca wniosek p. Hupki, stawia jednak poprawkę, aby proponowana przezeń komisya nazywała się społeczno-polityczną, a nie komisyą dla reformy agrarnej i ażeby składała się nie z 9 ale przynajmniej z 15 członków.

W głosowaniu oświadczyła się Izba zgodnie z życzeniem p. Hupki za odesłaniem jego wniosku do osobnej komisyi, jednak wszystkimi głosami przeciw głosowi ks. Stojałowskiego sprzeciwiła się zmianie nazwy tej komisyi na „społeczno-polityczną“, a 52 głosami przeciw 39 postanowiła, iż komisya ta dla reformy agrarnej składać się ma z 9 członków, — nie z 15, jak tego żądał ks. Stojałowski Za propozycyą ks. Stojałowskiego głosowali: lewica demokratyczna, ludowcy, Rusini i kółko włościańskie.

Z kolei udzielono kilku gminom i wydziałom powiatowym koncesyi do pobierania dodatków gminnych tudzież opłat mytniczych.

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem odczytano zgłoszone interpelacye.

P. M i l a n interpeluje w sprawie nadużyć w urzędzie podatkowym w Starej Soli, a p. K r e m p a w sprawie naruszenia nietykalności przemówień i interpelacyi poselskich przez wytaczenie dochodzeń karnych osobom wymienionym w interpelacyach. P. Krempa powołuje się mianowicie na to, że niejakiemu Jakóbowi Kajdrowi w powiecie staro-samborskim wytoczono dochodzenie karne o oszczerstwo z powodu, że p. Stapiński w interpelacyi swej wniesionej w radzie państwa wymienił go jako poszkodowanego przez urząd podatkowy w Starej Soli.

P. K r a m a r c z y k interpeluje w sprawie zniesienia notaryatów, p. S o l e s k i zapytuje Wydział krajowy, czy prawdą jest, że zamierza powierzyć firmie zagranicznej wypracowanie szczegółowego projektu kolei Przeworsk-Bachórz.

P. M e r u n o w i c z stawia wniosek, dotyczący rozwoju sieci dróg wodnych w kraju.

O dniu następnego posiedzenia zawiadomi marszałek posłów pisemnie; prawdopodobnie odbędzie się ono pojutrze.

Z izby sądowej.

Lwów 24 marca.

(Ofiara hazardu).

W sprawie Michała Speidla, obwinionego o sprzeniewierzenie pieniędzy pocztowych, trwały w sobotę całe popołudniu wywody. Obrońca dr. Dwernicki wygłosił doskonałą obronę, w której psychologicznymi argumentami udowadniał, że Speidl działał pod wpływem chwilowej namiętności i miał wciąż dobry zamiar wynagrodzenia szkody. Obrona była widocznie skuteczną gdyż sędziowie przysięgli 7 głosami zaprzeczyli postawione im pytanie w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia i na tej podstawie trybunał uwolnił Speidla od winy i kary. Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 24 marca.

Szkoła politechniczna. Profesor szkoły politechnicznej dr. Dziwiński był wczoraj u p. Namiestnika z prośbą, aby otworzył jego wykłady matematyki. P. Namiestnik odpowiedział, że gotów jest natychmiast pozwolić na otworzenie wykładów na wszystkich wydziałach, skoro otrzyma zapewnienie, iż na wykładach będzie spokój i porządek. Dziś tedy profesorowie szkoły politechnicznej, pp. Dziwiński, Laska, Kępiński, Łazarski i Wołoszczak, zaprosili młodzież politechniczną dla porozumienia się. Młodzież zebrała się licznie w sali wykładowej prof. Dziwińskiego. Profesor Dziwiński przedstawił zebranym jak rzeczy stoją, że sprawa otwarcia wykładów spoczywa obecnie tylko w ręku p. Namiestnika, i radził, ażeby wybrali z pomiędzy siebie piętnastu kolegów, którzyby złożyli na ręce p. Namiestnika zapewnienie, jakiego p. Namiestnik żąda, przyczem zaznaczył mówca, iż słuchacze — jak dotąd — mogą i nadal liczyć na szczerą przychylność grona nauczycielskiego. Młodzież poczęła się tedy naradzać, czy może bez zwoływania wiecu powziąć jaką uchwałę. Następnie poczęła się objawiać zgoda co do wybrania trzech kolegów z prawem kooptacyi, ale do chwili, gdy to piszemy, postanowienie jeszcze nie zapadło żadne, a żywa dyskusya toczy się dalej.

JE. baron Ziemiałkowski. Z Wiednia otrzymujemy wiadomości wysoce niepokojące o chorobie barona Ziemiałkowskiego. Czcigodny pacyent ma się tak źle, że wczoraj przyjął św. Sakramenta, a obawę o życie jego zwiększa wzgląd na jego sędziwy wiek, baron Ziemiałkowski liczy bowiem 83 lat wieku. Już od kilku miesięcy zdrowie jego było nie najlepszem, a pogorszyło się niespodzianie w ubiegły poniedziałek. Lekarze stwierdzili afekcyę serca i płuc i polecili pacyentowi, by się położył do łóżka. Zrazu chory miał się nieźle, ale w piątek wieczorem stan zdrowia jego znacznie się pogorszył, nastąpił jednostronny paraliż i chory utracił mowę. Noc z piątku na sobotę spędził Ziemiałkowski bezsennie i bardzo niespokojnie, był jednak mimo ciężkiej choroby zupełnie przytomny i jeszcze czytał dzienniki. Przy łożu jego czuwa z całem poświęceniem lekarz sztabowy, dr. Kowalski. W sobotę o godzinie 10 tej przed południem odbyło się consilium z profesorem Nothnaglem, które orzekło, że stan zdrowia Ziemiałkowskiego jest bardzo groźny.

Deputacya. W piątek była u wiceprezydenta miasta p. Michalskiego deputacya robotników z prośbą, aby magistrat zezwolił na rozpoczęcie budowlanych robót prywatnych i aby polecił rozpocząć roboty budowlane gminne, ponieważ obecnie panuje wielka nędza między robotnikami. P. wiceprezydent oświadczył, że magistrat z chwilą ustania mrozów nie broni przedsiębiorcom prywatnym rozpoczynać robót budowlanych, roboty zaś około kładzenia rur dla wodociągów miejskich rozpoczną dnia 26 bm., t. j. dzisiaj.

Pomnik Kościuszki dla Krakowa, który pierwotnie zamierzano odlać w Wiedniu, będzie dzięki wystąpieniu prof. dra Jordana przecież wykonany w kraju. Mianowicie Towarzystwo im. Kościuszki w porozumieniu z krakowską radą miejską, które to instytucye wspólnemi siłami pomnik ten fundują, przyjęło ofertę fabryki Kowalkowskiego i Dedrzeńskiego z Podgórza, która obowiązuje się pomnik ten odlać za 36.000 K.

Dyrektorem szpitala w Nowym Sączu zamianował Wydział krajowy dra Jana Siedleckiego, sekundaryusza szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Dla pogorzelców z Kolbuszowy ofiarował Cesarz z prywatnej swej szkatuły 4000 K.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Chrzanowie, Samborze, Łańcucie, Podhajcach, Husiatynie i Sanoku na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 30 kwietnia.

Z Wilna donoszą: Po 37 latach odbyły się tu w pierwszym tygodniu wielkiego postu pierwsze rekolekcye dla młodzieży szkół średnich. Dzięki zabiegom władzy dyecezyalnej uzyskano pozwolenie na obowiązkowe gromadzenie uczniów szkół średnich w kaplicy św. Kaz mierza w katedrze, a obecnie w kościele św. Katarzyny na rekolekcye, których udzielają katecheci odnośnych zakładów szkolnych.

Defraudacya. Z Wadowic umknął buchalter kupca Goldmana, zdefraudowawszy na szkodę pryncypała 25.000 K.

Znaleziono wreszcie zwłoki mieszczanina przemyskiego Władysława Władyczyńskiego, który utonął w styczniu podczas uroczystości Jordanu na Sanie. Woda zaniosła zwłoki pod tamę przybrzeżną, a szutr je pokrył. Tymi dniami wybierano szutr i przy tem zwłoki topielca wykryto.

Dziś, w poniedziałek, rozpoczynają się o godzinie 7-mej wieczór w kościele OO. Jezuitów sześciodniowe konferencye rekollekcyjne dla inteligencyi męskiej. Głosić je będzie ks. Stanisław Załęski, kaznodzieja znakomity. Temat konferencyi dzisiejszej: „O nieśmiertelności duszy“. Konferencye odbywać się będą codziennie aż do soboty włącznie.

Wielka misya postna u OO. Jezuitów skończyła się wczoraj. Na miano wielkiej zasłużyła sobie najzupełniej, bo tak olbrzymiego udziału wiernych w misyi wielkopostnej, dawno nie pamiętamy, chociaż nie mamy najmniejszego powodu twierdzić, by ludność naszego grodu była kiedykolwiek obojętną na okazye dla pokrzepienia religijnego, wysłuchania pięknych, podniosłych nauk, ścisłego obliczenia się z sumieniem. Zawsze śpieszyli i śpieszą Lwowianie, w doli i niedoli, gdy mają sposobność nakarmić duszę chlebem nadziemskim, ale w tym roku łaknienie to ogarniało takie masy, że podczas misyi, a zwłaszcza wczoraj, jako w dniu jej zakończenia zachodziła naprawdę obawa, że w tłoku tym bezmiernym stanie się jakie nieszczęście. Ale Bóg czuwał nad Swojemi wiernemi dziećmi i cała misya odbyła się w spokoju i bez żadnego przykrego wypadku, a zachowanie się publiczności było istotnie budujące. Kazania misyjne, wygłaszane przez OO. Płukasza, Szajnę, Wróblewskiego i Czencza, którzy tłómaczyli dogmata, zasady i obowiązki katolików, a nie wdawali się oczywiście w żadne polemiki z przeciwnymi obozami, — wpłynęły bardzo korzystnie na te dziesiątki tysięcy słuchaczy, zapalały do skruchy i pokuty, koiły wszelkie burze, jakie walka z przeciwnościami życia niejednokrotnie wznieca. To też wielce pożyteczną, acz bardzo żmudną wykonali pracę OO. Jezuici w tej misyi, i tylko życzyć należy, aby byli w położeniu urządzać je jak najczęściej, gdyż one najskuteczniej przyczyniają się do zwalczania doktryn wywrotowych.

Koncert klubu cytrzystów odbędzie się w najbliższą niedzielę w sali Domu narodnego z udziałem panny H. Schuppównej i pp. W. Grabińskiego i Z. Szczepańskiego. Dochód przeznaczony na sanatoryum dla piersiowo chorych. Tak sympatyczny cel, którego doniosłość jest niezaprzeczoną, powinien w niedzielę zapełnić salę Domu narodnego po brzegi, zwłaszcza, że i program jest zajmujący i bilety niedrogie.

Pożar. Z nieznanych powodów wybuchł ubiegłego czwartku pożar w Brodach w fabryce tkanin Feuersteina i Spółki. Spaliły się ubikacye fabryczne i zapasy chustek, szali i wyrobów jutowych, ubezpieczone na 80.000 K.

Prof. Rudolf Zuber wyjechał do Wenezueli w Ameryce południowej, wezwany w celu zbadania tam terenów naftowych i asfaltowych.

Samobójstwo. W sobotę zastrzelił się we Lwowie w swem pomieszkaniu 52-letni Władysław br. Gostkowski, były właściciel dóbr ziemskich, w ostatnich latach kasyer kolejowy na Podzamczu. Do samobójstwa popchnęły go prawdopodobnie kłopoty finansowe, gdyż wybudowaną we Lwowie po sprzedaży dóbr kamienicę przy ul. Mochnackiego musiał niebawem sprzedać, a posadę kasyera kolejowego, która miała mu dostarczyć środków do życia, niedawno utracił. Przytem martwił się synem swym, Romanem, który — jak wiadomo — za fałszowanie kwitów pensyjnych odsiaduje karę więzienia. Denat pozostawił żonę i trzech synów.

Restytucya własności. Przed kilku dniami przedrukowaliśmy z *Czasu* dwa prześliczne wierszyki p. M. K. Górskiego, zaznaczając, że są to przekłady z Eichendorffa i w tym celu podaliśmy nawet małą biograficzną notatkę, dotyczącą tego niemieckiego poety. Okazuje się tymczasem, żeśmy w błąd zostali wprowadzeni sposobem, w jaki te wiersze były wydrukowane w *Czasie* i że one nie są wcale przekładem z Eichendorffa, ale oryginalnemi pracami p. M. K. Górskiego. Konstatujemy to z przyjemnością, bo fakt ten podnosi bardzo w oczach naszych czytelników sympatycznego poetę polskiego. Łatwiej bowiem myśl czyjąś przetłumaczyć i formę naśladować, aniżeli myśl tę samodzielnie stworzyć i wynaleźć dla niej odpowiednią, artystyczną formę.

Z całego serca winszujemy p. Górskiemu tych wierszy.

Turniej atletów. W ostatnich dniach międzynarodowego turnieju atletów w Warszawie stoczono kilka większych walk. Najzaciętszą była walka między Polakiem Wasilewskim a Rosyaninem Kazalakiem. Trwała ona przez pół godziny a zakończyła się zwycięstwem Wasilewskiego. Zapisani do turnieju dwaj Turcy okazali się bardzo tęgimi atletami. Niezwykłą siłą odznaczył się zwłaszcza Turek Mustafa Jeszar, który leżąc pod swym przeciwnikiem Prusikiem, zdołał go podźwignąć na plecach, jednocześnie powstać i powalić przeciwnika, chociaż był doń tyłem obrócony. Ten sam Mustafa Jeszar położył po 2 minutach walki niemieckiego atletę Külbassona, a zaraz potem przez 7 minut pasował się z Kazulakiem, który chociaż nie powalony jeszcze na plecy, od walki odstąpił, uznając się za zwyciężonego. Mniej szczęśliwie wiodło się drugiemu Turkowi Ali Jusmenowi, który z Węgrem Horwathem i Niemcem Külbassonem walczył po kwadransie na równi, a potem w trzeciej walce został po jednej minucie błyskawicznie pokonany przez Prusika. Pytlasiński jeszcze żadnej walki nie przegrał, pokonał Kazulaka, Horwatha i Żłobina, a jego zapasy z doskonałym bułgarskim atletą Petroffem zostały po 15 minutach walki nierozstrzygnięte.

O przyjeździe Ponsa jakoś nic nie słychać, natomiast wyzwał Pytlasińskiego do osobnej walki popisujący się obecnie w cyrku Cinisellego siłacz William Moor, champion świata w podnoszeniu ciężarów. Ponieważ Moor nie zna sztuki atletycznej, proponuje on przeto Pytlasińskiemu inny rodzaj walki, mianowicie „walkę ręczną ze stałem objęciem bez podstawiania nóg“, a więc takie zapasy, w których obaj przeciwnicy wciąż pozostają we wzajemnym uścisku. Pytlasiński wyzwanie przyjął.

Wynalazek. Dr. Zdzisław Stanecki, asystent przy katedrze elektrotechniki na politechnice lwowskiej, wynalazł nowe akumulatory, których zastosowanie będzie doniosłe na polu elektrotechniki. Powiodło się wynalazcy utworzyć w drodze chemicznej płyty do sporządzania akumulatorów, które są bardzo twarde i porowate, a tak pojemne, że akumulatory systemu dr. Staneckiego są ośm razy silniejsze od akumulatorów systemu Pollaka, które uchodzą za najlepsze. Dotychczas zastosowanie akumulatorów na polu elektrotechniki szwankowało właśnie z tego powodu, że są one w stosunku do swojego ciężaru za mało pojemne i za słabe, skutkiem czego zastosowanie ich szczególne, jako motorów do ruchu przy tramwayach i automobilach jest bardzo ograniczone, gdyż akumulatory takie za rychło się wyczerpują i często muszą być zmieniane, względnie na nowo ładowane. Akumulatory systemu

dr. Staneckiego, zapobiegają temu brakowi, są bowiem, jak rzekliśmy, znacznie silniejsze i pojemniejsze, tak, że będą mogły być łatwiej zastosowywane nie tylko przy bateryach stacyjnych, ale także jako motory dla poruszania tramwaji i automobilów. Ponieważ nadto koszta wytwarzania akumulatorów dr. Staneckiego są bardzo małe, wynalazek naszego rodaka ma zapewnione widoki powodzenia i wszechstronnego zastosowania. Opatentowanie tego wynalazku we wszystkich ważniejszych państwach Europy, tudzież w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest w toku.

Polacy w Kazaniu urządzili niedawno polskie przedstawienie amatorskie na rzecz miejscowego rz. kat. Towarzystwa dobroczynności, któremu przewodniczy lekarz dr. Stefanowski. Grano z powodzeniem Bałuckiego „Radcy pana radcy" i Mozera „Tatuś pozwolił".

Trup w worku. Z Chojnic donoszą: W sprawie zamordowania studenta Wintera toczy się energiczne śledztwo, ale, jak dotychczas nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Między innymi przeszukano ściśle mieszkanie pewnego handlarza żydowskiego z Sępolna. Skonfiskowano dalej na poczcie w Chojnicach jakiś list nadesłany z Rosyi. Nagrodę za wykrycie zbrodniarzy podwyższono do 2000 marek. W mieście jest tak wielkie oburzenie na żydów, że policya musi dniem i nocą strzedz bożnicy przed tłumem, który przekonany jest, że Wintera zamordowali żydzi, a wnosi z tego, że prawie co roku około Wielkiejnocy słychać o jakiemś tajemniczem morderstwie. Krążą też pogłoski, jakoby na kilka dni przed zniknięciem Wintera jakiś człowiek usiłował zwabić do lasu dwóch małych chłopaków, ofiarując im po półtorej marki. Chłopcy jednak do lasu pójść nie chcieli.

Robotnicy polscy w Prusach. W sprawie zagranicznych robotników polskich odbywały się w tych dniach narady ministeryalne, których tymczasowy wynik według dzienników berlińskich jest następujący: Zamiast jak dotychczas od 1 marca, będą mogli robotnicy polscy zagraniczni przebywać w Prusach już od 1 lutego i pozostać aż do świąt Bożego narodzenia, gdy dotychczas wolno im było pozostawać tylko do 1 grudnia, a w wyjątkowych razach do 15 grudnia.

Słynne „Stabat mater" Verdiego, najnowszą kompozycyę kościelną tego mistrza, nieznaną dotąd naszej publiczności i wspaniałe oratoryum Beethovena „Chrystus" wykona Towarzystwo muzyczne na nadzwyczajnym koncercie w poniedziałek 9-go kwietnia b. r. Bilety zamawiać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

O broszurze „Co księdzu do polityki?" Z Ostrowa koło Sokala nam piszą: Zaiste, nie wszystko, co się dziś pisze i drukuje, zasługuje na poparcie i pochwałę, broszurka jednak, którą mam pod ręką zatytułowaną „Co księdzu do polityki?" pióra p. Alojzego Trzebskiego (cena 6 ct.), jest tak zręcznie napisana, że zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Broszurka ta niezbyt obszerna, licząca 50 stronic, zawiera tak żywotne i w tak popularny sposób przedstawione kwestye, że jej można nazwać unikatem w swoim rodzaju. Kiedy bowiem wrogowie Kościoła i prawdziwego postępu, opartego na zasadach sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości, pomiędzy ludem rozsiewają i propagują zgubne hasło: „Co księdzu do polityki?", autor wymienionej broszurki zapatrywanie to poddaje tak dosadnej i trzeźwej krytyce i wykazuje tak dobitnie niesłuszność, niedorzeczność i bezpodstawność tego hasła, że czytający choćby był zwolennikiem przeciwnego obozu, musi przyznać słuszność wywodów autora i zmienić swoje błędne zapatrywanie. Czytelnikowi po sumiennem przeczytaniu broszurki tej jedna jedyna alternatywa pozostaje: albo uznać zasady logiki i przyznać księdzu prawo i obowiązek brania udziału w polityce, albo wyrzec się wszelkiej logiki i zostać przy swojem niełogicznem zapatrywaniu.

Przeczytawszy to dziełko, chciałem natychmiast w większej ilości sprowadzić je i parafię moją w nie zaopatrzyć, dowiaduję się jednak z żalem, że pierwszy nakład w lot rozchwytano, co najwymowniej świadczy o pożyteczności tego dziełka. Bardzo byłoby zatem pożądanem, aby szanowny autor o drugie wydanie się postarał.

W końcu zanoszę z mej strony do szanownego autora prośbę w imię dobra ludu naszego, aby w podobne broszury jak najczęściej nas zaopatrywał i nie schodził z wytkniętej sobie, tak pięknej drogi, gdyż jak już zaznaczyłem, przyznaję, że nie miałem dotychczas sposobności spotkać się z takim talentem popularnego pisania, jakim odznacza się autor broszurki „Co księdzu do polityki?" p. Alojzy Trzebski.

Ksiądz Zygmunt Jarosz,
proboszcz obrz. łać.

Rewindykacye skonfiskowanych realności. Gmina m. Lwowa zamierza udać się z prośbą do Wydziału krajowego o interwencyę ku odzyskaniu na cele publiczne różnych budynków, skonfiskowanych w r. 1795 przez skarb państwa. Budynków takich jest we Lwowie znaczna liczba, a użytkuje je wojskowość w sposób zwykle niestosowny, lub też marnują się one przez nikogo nie zajęte. Gmina m. Lwowa, mając zbiorowe prawo do wielu z tych budynków, niejednokrotnie już po długich staraniach odkupywała je od wojskowości, zapobiegając przejściu ich w ręce spekulantów. Tak np. stało się z tzw. basztą miejską we Lwowie, który to budynek używał zarząd wojskowy na skład starych gratów, nie troszcząc się wcale o konserwacyę murów, a potem sprzedał gminie za 6000 zł. O wiele więcej, bo 25,000 zł. musiała dać gmina za dawny kościółek Klarysek, używany przez rząd na skład. Na restauracyę tego kościółka, do którego obecnie urządzono przez naprzód składnicę zbiorów realnej, wyłożyła gmina 40,000 zł., a prace restauracyjne trwają. Obecnie chodzi o kościółek św. Wojciecha na granicy Zniesienia. Kościółek ten wystawiony w r. 1602 przez obywatela lwowskiego Mikołaja, a okazały pomnik stanowił wieczystą fundacyę. Mimo to w r. 1795 został skonfiskowany, a wojskowość zrobiła zeń magazyn, w którym przechowuje stare ubrania itp. Gmina m. Lwowa i Towarzystwo dla budowy kościoła zamierzają utworzyć w tem kościółku kaplicę dla dzielnicy. Przeszkodą jest to, że wojskowość zrobiła sobie zeń magazyn i płaci za niego tylko po kilka set złotych rocznie. Wojskowość wszakże obiecuje ustąpić ten kościółek, jeśli dostanie na swój magazyn, chociaż do niego budynku na swój magazyn. Dlatego też gmina za takie rzeczy wobec zwierzchności. Prócz tego nie ustępujące nic w nim ani też magazynu, a koszt budowy ten obliczono na sumy kilkunastu tysięcy. Ażeby nie chcąc się na to zgodzić, gmina postanowiła prosić o

interwencyi Wydziału krajowego i to przedewszystkiem w sprawie kościółka św. Wojciecha.

Z powodu pożaru Komedyi Francuskiej gawędzi bardzo dowcipnie Ernest Blum w ostatnim fejletonie swoim p. t. „Journal d'un Vaudevilliste". — „Za każdym razem", pisze, „gdy spali się gmach publiczny, liczba ludzi, którzy o mało co nie znajdowali się w gmachu, wzrasta niesłychanie z godziny na godzinę! Nazajutrz po pożarze Opery Komicznej można było obliczyć, że liczba osób, które „prawie" były obecne na nieszczęsnem przedstawieniu, przewyższała 25—30 razy tę liczbę, jaką wogóle teatr mógł pomieścić. Podobny cud stwierdzić można przy wypadkach kolejowych; cały świat chciał dnia owego jechać tym pociągiem i jedynie nieprzewidziane a przez Opatrzność zesłane przeszkody zapobiegły temu. Ja sam spotkałem już doprawdy ze dwanaście osób, które mi dawały słowo honoru, że miały stanowczy zamiar pójścia na ów pamiętny czwartek; i tylko przypadkowi zawdzięczają, że są szczęśliwie, zawisłem tego nie wykonały... Znałem człowieka, który skutkiem pożaru Opery stracił karyerę; zacny ten chłopiec, kolega, pojechał sobie spokojnie dnia przed katastrofą do Amiens, a jego odjeździe go sprzedał na dworzec. Za powrotem do Paryża powitał każdemu kto chciał słyszeć, że dzięki przypadkowi szczęśliwemu, spóźnił się na pociąg i nie powrócił dnia tego do stolicy, inaczej bowiem byłby w teatrze, gdzie stosownie do umowy, miał dyrektorowi Halanzier przedstawić temat do baletu. Reporter jednego z dzienników był o tyle niezręczny, że to wydrukował, a mój młody kolega w parę dni później już opowiadał, że w sztuce był już w teatrze, lecz szczęśliwy przypadek chciał, że jeden z wożnych poradził mu, aby zgłosił się powtórnie za godzinę, gdyż pan dyrektor osiadł z panem sekretarzem sprawę pod wpływ pogody... Gdy jednak kolega powrócił w godzinę później teatr już płonął. Jeszcze w parę dni potem kolega opowiadał, że nie wydostał się z trudem z przedpokoju i ocalał, a ocalenie swoje zawdzięcza tylko temu, że wyskoczył z okna. Na tem się nie skończyło. W następnym tygodniu okno było już na drugiem piętrze, potem na trzeciem, czwartem, aż w końcu zamienił się na okienko w dachu! W niedługi czas później kolega mój dokonał rzeczy niezwykłej, usiłował mianowicie ratować towarzyszy, narażając swego życia, uratował starszka, który mimo jego wysiłków, padł ofiarą pożaru. Kolega opowiadał nawet, że niebawem zaprosił do siebie ocalonych, kiedy jeden zapytał go... — Ale to wszystko było przecie nieprawdą! — rzekł. Ze współczucia młody człowiek zamienił się w ofiarę. Był on jednym z tych, którzy chcąc wszystko sobie przypisać, przypisują sobie i zasługi, a w swoim przekonaniu zasługę urósł tak, że w końcu sam w to uwierzył. W wieczór wielkiego pożaru Opery, był on tylko w przedsionku zaledwie kilka minut. Kiedy w parę lat później spotkałem go i przypomniał mi się wtedy zgon, kiedy to miał dwadzieścia pięć lat, znowu wszystkie żądania opowiadał. — „A więc istotnie był pan w teatrze?" — „Jakże, o mój Boże, spaliłem sobie wąsy!"

Brak papieru Dzienniki angielskie są w niemałym kłopocie. Zapotrzebowanie papieru drukarskiego zwiększyło się o 20 do 40 proc. Powodem tego jest wojna z Transvaalem, skutkiem której nakłady dzienników wzrosły niesłychanie. Tak np. Daily Mail, który drukował dawniej 620 tysięcy egzemplarzy codziennie, teraz drukuje jeszcze milion egzemplarzy. W ciągu miesiąca listopada sprzedał on 27,170 tysięcy pojedynczych numerów. Również Evening News podwoił nakład. Fabryki papieru nie są w stanie podołać zapotrzebowaniu, a zapasy zmniejszają się codziennie. Co gorsza, ilość drzewa na papier znacznie zdrożała, gdyż w Szwecyi i Norwegii wyrąbano już wszystkie lasy nadające się do tego celu. Dzienniki angielskie muszą sprowadzać papier z Ameryki, ale i tam już nie wiele, gdyż sama Ameryka tyle go potrzebuje. Jeżeli wojna w Transvaalu dłużej potrwa, a nakłady dzienników angielskich tak dalej wzrastać będą, wielkie, wybitne gazety w Anglii będą w wielkim kłopocie.

Zmarli. W Bursztynie Władysław Dissel, starszy komisarz straży skarbowej, uczestnik powstania styczniowego, lat 52. — W Nowym Sączu zmarł tamże Leon Hau, rewident kolei państwowej, żołnierz z r. 1863. — We Lwowie Jan Czarnowski, lat 70.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +6 R. Bar. 757. Spada. Pogoda.

Niezdarny sługa.
— Proszę jaśnie pana, w przedpokoju czeka jakiś pan.
— Jeżeli z pieniędzmi, to go wpuść, jeżeli po pieniądze, to wyrzuć.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek na dochód Towarzystwa szkoły ludowej po raz 1-szy „Chrzest ognia", obraz dramatyczny w 1 akcie przez Lechitę i „Opieka wojskowa", komedya w 3 aktach Stan. Bogusławskiego. We wtorek po raz pierwszy w tym sezonie „Robert djabeł"; w środę po raz pierwszy „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego. We czwartek „Otello" Verdiego. W piątek po raz pierwszy „Helena de la Seiglière", komedya w 4 aktach Juliusza Sandeau. W sobotę po raz pierwszy „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa.

Literatura i sztuka.

* **Towarzystwo miłośników sceny** dało wczoraj w „Sokole" przedstawienie na cele dobroczynne. Grano „Z dobrego serca" Rydla, „Pomyłkę" Malesa i „Szumi Marica" Aurelego Urbańskiego. We wszystkich trzech sztukach główną rolę szczególnie Julki zagrała panna Marya Kozierowska. Rola to bardzo trudna, gdyż autor narysował w niej z psychologiczną subtelnością postać młodej dziewczyny na tle wielkiej i prawdziwej miłości. Jest to młoda dziewczyna, która w tym wypadku nie poddaje się, wymaga od gry artystki bardzo subtelnie przeprowadzonych przejść psychologicznych, jako też pewnej dozy szczerego sentymentalizmu. Panna Kozierowska, uczenica szkoły dramatycznej p. Zawadzkiego, grała Julkę z taką poezyą i wdziękiem, że podbiła zupełnie słuchaczy. Doskonałe opanowanie pamięciowe roli, zrozumienie szczegółów dyalogu i szczery liryzm, jakim utalentowana amatorka przepoiła całą rolę, a wreszcie bardzo piękne warunki zewnętrzne świadczą, że panna Kozierowska przedstawia bogaty materyał na artystkę do zakresu ról „liryczno-naiwnych". Doskonałym partnerem jej w roli Łasiaka był p. Ryszkowski, i sceny między nimi, kiedy to ona decyduje się zostać jego żoną, a on początkowo nie chce w to wierzyć, a potem niemal szaleje z radości, były bardzo dobrze odegrane. To też publiczność wywołała tych naprawdę utalentowanych amatorów hucznymi oklaskami przed kurtynę. W drugiej sztuce, tj. w „Pomyłce" grała bardzo dobrze pani Ruszkowska, a w trzeciej „Szumi Marica" pani Pillerowa i p. Okoński. Wszystkich amatorów oklaskiwała publiczność z zapałem, a oprócz tego po trzeciej sztuce wywołano przed kurtynę autora pana Aurelego Urbańskiego. Według wrażenia, jakie na nas zrobiło wczorajsze, ósme z rzędu przedstawienie „Towarzystwa miłośników sceny" można stwierdzić w wykonaniu ról rozwój poszczególnych talentów, a w całości postęp pod względem zgrania się i wytwarzanie ansamblu.

Część ekonomiczna

Wiedeń 24 marca.

(Z) Z berlińskich sfer rządowych podniesiono bardzo poważny głos przestrogi przeciw spekulacyi giełdowej, zataczającej coraz szersze kręgi. Głos ten odnosi się wprawdzie bezpośrednio do stosunków panujących w Niemczech, ale ponieważ one wywierają potężny wpływ także na nasze stosunki, przeto i nasze sfery giełdowe i nasza publiczność powinny wziąć sobie to ostrzeżenie do serca. Oto *Nordd. Allg. Ztg.* w artykule inspirowanym ze sfer rządowych wyraża całkiem otwarcie obawę, że gorączka spekulacyjna, która ogarnia coraz szersze warstwy i nierozsądne śrubowanie w górę kursu wielu papierów, zwłaszcza przemysłowych, może zgotować bardzo smutny koniec t. z. rozwojowi przemysłowemu, uważanemu przez wielu za błogosławieństwo kraju. Specyalnie ostrzega półurzędowy organ niemiecki przed spekulacyą w walorach żelaznych i węglowych i daje do poznania, że dopóki nie będą widoczne pewne objawy wytrzeźwienia pod tym względem, dopóty bank niemiecki w swoim zakresie działania nakładać będzie hamulec na tę niezdrową spekulacyę, a hamulcem tym jest wysoka stopa procentowa. W ten sposób zapowiedziano oficyalnie, że na razie nie ma mowy o zniżeniu stopy procentowej w teraźniejszym okresie wiosennym. Najlepsze zatem firmy, zaspokajające swe potrzeby kredytowe u pierwszego źródła, muszą nadal płacić minimalny procent $5^1/_2$%, mniejsze zaś firmy, zmuszone posługiwać się pośrednictwem drugorzędnych banków płacić będą i w tym roku za kredyt 6, $6^1/_2$, a nawet 7%. Czy to ostrzeżenie odniesie jaki skutek, to się dopiero pokaże, na razie kwitnie jeszcze w najlepsze spekulacya w niemieckich walorach żelaznych i węglowych, a nowej podniety dodaje jej uchwalone przed kilku dniami podniesienie cen węgla w Niemczech.

Na naszym targu ruch był dziś cokolwiek znaczniejszy niż dni poprzednich — a interesowano się głównie akcyami kopalń węgla tudzież kopalń i hut żelaza. Kilka obstalunków, jakie otrzymały huty styryjskie z Grecyi, tudzież zamówienie partyi szyn kolejowych do Kalkutty, nastręcza znów jobberom giełdowym tematu do rozmaitych sensacyjnych plotek. Ubytek w dochodach kopalń węgla w Brüx spowodowany strejkiem obliczono już dosyć dokładnie na 900.000 złr. — macherzy giełdowi jednak przeciwstawiają temu tę okoliczność, że publiczność milcząco aprobuje wyższe ceny węgla ustanowione podczas strejku, że zatem ten ubytek w dochodach bardzo rychło zostanie wyrównany. W akcyach kredytowych zauważono dziś dosyć znaczne zakupna arbitrażu przedsiębrane na rachunek Berlina. Na 2 kwietnia zwołuje Zakład kredytowy reprezentantów fabryk papieru na pogadankę w sprawie zawiązania kartelu. — Pojutrze odbędzie się posiedzenie izby giełdowej, na którem przeprowadzona zostanie dyskusya nad zarzuceniem nowego systemu notowania kursów w procentach, a powrotem do dawnego. Na tem posiedzeniu będzie musiał zarząd giełdy oficyalnie oświadczyć się albo za nowym, albo za starym systemem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·40, węgierskie 187·25, Angliobanki 124·75, Uniony 155·00, Bankvereiny 135·25, Länderbanki 117·50, Ludwiki 101·00, Czerniowieckie 138·50, Elbethale 122·00, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·10, austryacka złota 98·30, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 97·20, węgierska renta wal. kor. 93·60, dukat 11·38, frankówka 19·28, marki 23·70, ruble 2·56—.

§ **Z targu na nierogaciznę.** Wiedeń 24 marca. Na tutejszy targ dowieziono od 22 do 24 marca 86.669 kologramów wieprzowiny i 635 sztuk żywych świń. Płacono za mięso wieprzowe od 88 halarzy do 1 kor. 40 hal. za kilo, a za żywe świnie od 86 hal. do 1 kor. 20 hal. za kilo łącznie z podatkiem konsumcyjnym. Zapotrzebowanie było mniejsze, a ceny spadły.

§ **Budapeszt** 29 marca. Czysty zysk Banku węgierskiego dla handlu i przemysłu za rok ubiegły wynosi 1,842 koron. Uchwalono rozdzielić dywidendę wysokości 12 koron.

§ **Z kolei.** Austryacko-węgiersko-rumuński związek kolejowy. Z ważnością od 1-go kwietnia 1900 wchodzi w życie nowa taryfa, a mianowicie część II zeszyt 1, zawierający ceny przewozowe dla ruchu ze stacyami austryackiemi; część II zeszyt 2 zawierający ceny przewozowe dla ruchu ze stacyami węgierskiemi, oraz część III mieszcząca w sobie taryfę wyjątkową Nr. 6 dla zboża itp.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 25 marca. Sejm węgierski wybrał wczoraj do deputacyi kwotowej ponownie dotychczasowych jej członków. Minister sprawiedliwości zapowiedział reformę ustawy karnej, zwłaszcza co do przepisów o oszustwie i handlu dziewczętami, oraz projekt ustawy przeciwko lichwie zbożowej. Minister oświadczył się także przeciwko zaprowadzeniu numerus clausus w stanie adwokackim.

Trutnowo (Trutenau) 25 marca. W szybie Elżbiety robotnicy dziś oświadczyli, że rozpoczną pracę tylko pod warunkiem, jeśli im w każdą sobotę przyznany będzie ośmiogodzinny czas pracy. Dyrekcya jednak oświadczyła, że tych robotników, którzy pracy nie rozpoczną, będzie uważała za wydalonych, wobec tego robotnicy zjechali ostatecznie do szybów.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 26 marca. Biuletyn wydany o stanie zdrowia br. Ziemiałkowskiego powiada, iż chory przepędził noc nieco spokojniej, spał 2 godziny. Dziś rano lekarze stwierdzili, iż nastąpiła zmiana ku gorszemu.

Wiedeń 26 marca. Stan barona Ziemiałkowskiego bardzo zły; oczekują lada chwila katastrofy. Cesarz zasięgał wiadomości o stanie zdrowia sędziwego męża.

Kraków 26 marca. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dziś proces przeciwko trzem fałszerzom monet, mianowicie przeciw ślusarzowi Łykowi z Krakowa, zegarmistrzowi Deflikiewiczowi, również z Krakowa, i Klingowi złotnikowi z Budapesztu. Na spółkę założyli oni fabrykę fałszywych monet w Dębnikach pod Krakowem. Tajemnicę wydał Kling, gdyż dwaj jego spólnicy nie chcieli dzielić się z nim zyskami. Kling demonstrował dziś przed trybunałem sposób fałszowania monet.

Budapeszt 26 marca. Wedle wiadomości węgierskiego Biura korespondencyjnego, delegacye zbiorą się w pierwszej połowie maja w Budapeszcie.

Londyn 26 marca. Podczas bankietu, urządzonego przez związek rad municypalnych wygłosił minister handlu mowę, w której zwrócił się przeciwko niektórym dziennikom francuskim, podającym wiadomość, jakoby Anglia po szczęśliwem zakończeniu wojny w południowej Afryce zamierzała zaatakować Francyę. Każdy Anglik — powiedział minister — życzy sobie utrzymać najlepsze stosunki z swoim bliskim sąsiadem Francuzem. Taką jest powszechna opinia, a żaden rząd angielski, któryby w tym kierunku działał przeciw woli narodu, nie utrzymałby się ani jeden dzień u władzy.

Kładno 26 marca. W sobotę zgłosiło się do roboty $^3/_4$ ogółu górników. Tłum kobiet napadł wczoraj na redaktora Macha i znieważył go. Mach był jednym z inicyatorów bezrobocia.

Pilzno 26 marca. Na zgromadzeniu górników w Littitz domagano się zwołania urzędu pojednawczego i grożono ponownem bezrobociem, gdyby pracodawcy nie spełnili żądań robotników, a przedewszystkiem nie wydali powszechnego pardonu.

Wojna w Afryce.

Wiedeń 26 marca. *Politische Correspondenz* dowiaduje się, że rząd austro-węgierski na zakomunikowaną mu za pośrednictwem gabinetu berlińskiego prośbę republik południowo-afrykańskich o interwencyę pokojową, odpowiedział tą samą drogą odmownie. Odpowiedź tak mniej więcej opiewa: Austro-Węgrzy szczerze pragną ukończenia przelewu krwi i przywrócenia pokoju, byłyby też gotowe czynnie do tego dopomódz, ale możliwość akcyi pośredniczącej zachodziłaby tylko wtedy, gdyby obie strony wojujące były skłonne zgodzić się na takie pośrednictwo. Wobec braku takiej zgody, rząd nie jest w stanie uczynić zadość wyrażonej prośbie.

Londyn 26 marca. Wedle depeszy z Barkly oddział złożony z około 400 Boerów obsadził w zeszły czwartek na nowo Griquatown. Celem wyparcia nieprzyjaciela wysłano onegdaj z Kimberley oddział wojska. Boerzy aresztowali wszystkich lojalnie usposobionych mieszkańców Griquatownu, nie wyłączając kobiet.

Z Norwalspont telegrafują: Jenerał Clements przybył zeszłego czwartku do Philippoli i wezwał burgherów do złożenia broni. Na zgromadzeniu burgherów odczytano proklamacyę wzywającą ich do złożenia przysięgi, iż nie wezmą już więcej udziału w akcyi wojennej. Tym, którzy złożą przyrzeczenie lojalności, pozwolono wracać do swych farm. Burgherzy rozpoczęli już składać przysięgę.

Depesza z Warrentow donosi: Oddział Boerów usiłował w sobotę napaść z nienacka na Anglików nad rzeką Vaal, został jednakże w porę odkryty i odparty.

Londyn 26 marca. „Biuro Reutera" donosi 23 b. m. z Maseru: W ostatnich 48 godzinach urzędnicy rządowi bez przerwy informowali za pomocą heliografu wojska angielskie oddalone stąd o 50 mil o ruchach oddziałów Boerów, którzy w liczbie kilkuset ludzi znajdują się w oddaleniu 10 mil wzdłuż granicy kraju Basutho. Starcia Anglików z Boerami spodziewają się każdej chwili. Przeszło 100 Boerów orańskich z okręgu Roux Ville poddało się władzom kraju Basutho. To samo dzieje się potajemnie w innych miejscowościach wzdłuż granicy, bo większość Boerów obawia się uczynić to jawnie.

Londyn 26 marca. *Morning Post* donosi z Crocodilpools: Mafeking było w dniach 14 i 15 b. m. silnie ostrzeliwane. Mały oddział angielski zabrał kilku Boerów do niewoli. Anglicy stracili 12 ludzi.

Londyn 26 marca. Lord Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Depesza pułkownika Badenpowela donosi, iż dnia 13 b. m. w Mafeking sytuacya była zupełnie dobrą. W ostatnich dniach osaczenie miasta przez nieprzyjaciół było znacznie słabsze. Roberts dodaje, że zranieni przez Boerów żołnierze angielscy znajdują się w Bloemfontein.

Londyn 26 marca. *Times* donosi z Rouxville z dnia 24 b. m.: Wódz powstańców Olivier z silnym oddziałem Boerów i 15 armatami wyruszył z Ladybrand w kierunku na południe. Widziano również szeregi wozów boerskich, spieszące w tym kierunku. Spodziewają się, że siły te wpadną w ręce jenerała Frencha.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim P. T. przyjaciołom i znajomym, którzy zwłoki najukochańszej i najdroższej naszej matki na miejsce wiecznego odpoczynku łaskawie odprowadzić raczyli lub w jakikolwiek inny sposób okazali swe współczucie dla nas, wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Rodzina Schellenbergów.

Lwów 26 marca (Z Izby handlowej).
Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·30 do 101·30 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 139.50 do 141.50. Banku hipotecznego po 400 kor. 172.00 do 176·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 80·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 100.30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94.20.

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·30 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·30 do 96·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 108·00 do —·—, 4 proc. z 1893 r. 93·30 do 94·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·55. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·60.

Wiedeń 26 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 26·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60.

Berlin 26 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·25. Spirytus 48·80.

Paryż 26 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·45. Mąka („Fleur de Paris") 26·35.

Wiedeń 26 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·68—7·69, na maj czerwiec 7·69—7·70, na jesień 7·88—7·89; żyto na wiosnę 6·69—6·71, na maj-czerwiec 6·70—6·72, na jesień 6·87—6·88; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·60, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·67—5·69; owies na wiosnę 5·25—5·26, na maj-czerwiec 5·33—5·34, na jesień 5·62—5·63; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 13·35—13·45; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33·00—34·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 26 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na październik 7·69—7·70, żyto na kwiecień 6·34—6·35, na październik 6·55—6·56; owies na kwiecień 4·92—4·93; kukurudza na maj 5·28—5·29 rzepak na sierpień 12·95—13·05. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

32)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Korona daleką była od uspokojenia się, a Orsino czuł, że wbrew temu co mówi, matka czyni go odpowiedzialnym za bezpieczeństwo brata. On sam nie doświadczał żadnego niepokoju w tym względzie. Zdarzenia, zaszłe w Camaldoli, podczas krótkiego jego tam pobytu, z oddalenia straciły na swej grozie i tragiczności, a dalsze komplikacye wydawały się niemal niepodobnemi. Zresztą wyjednał już z ministra spraw wewnętrznych przyrzeczenie, że pułk piechoty wkrótce wysłany zostanie do Santa Vittoria, w celu zwiększenia bezpieczeństwa całej okolicy.

Jedynym teraz dążeniem Orsina było zobaczyć się z narzeczoną przed wyjazdem. W tym celu udał się tego wieczora do dwóch czy trzech domów, gdzie zwykł był ją spotykać z matką, ale nie pokazała się tam wcale dnia tego. Matka jej była chorą, a ona dotrzymywała jej towarzystwa. Bracia jej przeciwnie, pokazywali się wszędzie, śmiejący, weseli i na pozór w najlepszym humorze.

Mówiono w świecie, że Teobald stara się o bogatą dziedziczkę amerykańską i Orsino widział go parę razy rozmawiającego z tą młodą cudzoziemką, o której opowiadano, że posiada nieprzebrane miliony, a która podróżowała po Włoszech w towarzystwie również bogatej ciotki. Przyjrzał jej się bez wielkiego zaciekawienia, bo typ ten zamorski spowszedniał już nieco w Europie ostatniemi czasy.

Miss Lizzie Slyback była niezaprzeczenie ładrą, choć nie mogła sobie rościć pretensyi do klasycznej piękności. Była wykwintną w pozorach, choć zbywało jej na dystynkcyi, przytem miała pewną wrodzoną sobie narodową indywidualność, która odbijała silnie od kosmopolitycznego charakteru i zachowania rzymskiego towarzystwa. Arystokracya bowiem rzymska od tylu pokoleń tak się krzyżowała z cudzoziemcami ze wszystkich stron świata, że wybitny łaciński typ, jak Sarascinesców, zaliczał się już do rzadkości.

Miss Slyback była średniego wzrostu i posiadała bardzo zręczną figurę; nóżki miała nadzwyczaj zgrabne, a ręce małe, ale nie ładne; zęby równe, białe i rysy regularne, choć nie wydelikacone. Ciemne, lśniące jej włosy falowały naturalnie i bardzo wdzięcznie na jej kształtnej główce, a oczy ciemnoszafirowe, przysłonięte były długiemi rzęsami. Mówiła biegle po francusku, ale snadź posiadała ograniczony i mało interesujący zapas wyrażeń, bo często powtarzała jedne i te same zdania o rozmaitych przedmiotach. Że jednak spostrzeżenia jej nosiły cechę pewnej oryginalności, Rzymianie słuchali jej z ciekawością i pewnem zdziwieniem.

Ciotka jej, a raczej żona jej wuja, mistres Benjaminowa Slyback, urodzoną była Szarlottą Lauderdale, co znaczyło podobno bardzo wiele w New Yorku, a nic a nic w Rzymie. Była to ambitna kobieta, nietylko dobrze urodzona, ale i dobrze wychowana; mąż jej był członkiem kogresu, a obecnie piastował godność senatora z Nevady. Był on kolosalnie bogatym, a żona, która będąc biedną, wyszła za niego dla majątku, odziedziczyła następnie po swojej rodzinie znaczny fundusz. Miss Lizzie była jedyną córką starszego brata senatora Slybacka.

Opowiadano Orsinowi wiele z tych szczegółów, które go mało interesowały, bo nigdy nie miał zamiaru starać się o rękę zamorskiej milionerki. Wymiarkował jednakże odrazu, że Teobald postanowił ubiegać się o jej względy. Panie Slyback od miesiąca bawiły w Rzymie, zanim Orsino je napotkał, nie wiedział też od jak dawna Teobald zawarł z niemi znajomość. Że zaś utrzymywano, iż mają zamiar wkrótce wyjechać, Teobald starał się wyzyskać czas ich pobytu, aby przyśpieszyć pomyślną rezolucyę.

Zdarzyło się, że pierwszy raz, kiedy Orsino zetknął się z Teobaldem, było to w chwili, kiedy ten tylko co po rozmowie z miss Slyback tuszył sobie w duchu, że wywarł na niej bardzo dodatnie wrażenie. Był więc w niezwykle dobrem usposobieniu, co zdarzało mu się rzadko. Spotkali się w zapełnionym salonie i Teobald bez wahania wyciągnął do niego rękę.

— Bardzo rad jestem, że widzę pana przy dobrem zdrowiu — odezwał się zupełnie szczerze na pozór. — Wiesz pan, że jesteś bohaterem dnia.

W pierwszej chwili nawet Orsino uczuł się zakłopotany jego zupełną swobodą. Oczy Sycylianina nie zdradzały zawiści.

— Miałem na razie pewną trudność w sprawdzeniu, kto był ten zbrodniarz, któregoś pan zastrzelił — ciągnął dalej Teobald. — Dziwny jakiś zbieg nazwisk. Musiał to być, jak przypuszczam, jeden z Pagliuków di Banso — odległa gałąź rodziny, mocno podupadła i oderwana oddawna od rodzinnego szczepu.

— Rad jestem, że nie był to żaden z bliższych krewnych pańskich — odparł Orsino, nie wiedząc sam, co odpowiedzieć.

— Żaden z moich krewnych nie mógłby się znajdować w takiej kompanii — dumnie odezwał się Sycylijczyk, który, gdy nie unosił się gniewem, potrafił być wybornym aktorem.

— Rozumie się... Nie miałem nawet na myśli podobnej insynuacyi. Był to tylko dziwny zbieg nazwisk — potwierdził Orsino, siląc się, aby się nie zdradzić ze swojem niedowiarstwem.

Teobald zabierał się iść dalej, kiedy nagle Orsinowi przemknęła nowa myśl przez głowę. Wydało mu się, że jeżeli kiedy, to teraz powinien pomówić z braćmi Wiktoryi o swoich zamiarach. Teobald nie mógł cofnąć słów, które głośno wypowiedział przed chwilą, a trudnoby mu przyszło wymyślić jakiś powód, dla którego miałby mu odmówić ręki siostry. Należało więc wyzyskać pierwszą chwilę zdziwienia, a raz ożeniwszy się, Orsino brał już dalsze następstwa tego kroku na siebie.

— Don Teobaldzie — odezwał się młody Sarascinesca, zatrzymując go — chciałbym z panem pomówić na osobności. Czy nie moglibyśmy wysunąć się z tego tłumu gdzieś na ubocze?

Teobald szybko i bystro spojrzał na niego i skinął głową. Przeszli przez kilka salonów, zastawionych sztywnemi, złoconemi meblami i zatrzymali się w ostatnim.

— Jest to bardzo ważna sprawa, która mnie tu sprowadza, a w której pragnę porozumieć się z panem, jako z głową rodziny — odezwał się Orsino.

— Jestem na pańskie usługi. Tu nam nikt nie przeszkodzi rozmawiać — odparł Teobald.

— Chcę poślubić pańską siostrę i pragnę pozyskać na to twoje zezwolenie. Ot, w czem rzecz — zwięźle objaśnił Sarascinesca.

Twarz Sycylianina ani drgnęła. Trudno było domyślić się, czy przewidywał tę propozycyę lub nie.

— Moja siostra jest bardzo miłą i pociągającą osóbką — odparł nieco oficyalnie. — A że tu, w Rzymie, młode panny używają większej swobody, niż w Sycylii, wybaczysz pan, że go zapytam, czy masz powody przypuszczać, że sprzyja ona twoim zamiarom?

— Mam dobre powody po temu — rzekł Orsino, któremu rumieniec uderzył na twarz, bo niechętnie przyznawał się do tego.

— W takim razie winszuję panu — rzekł Teobald, uśmiechając się, choć bez uprzejmości. — Powinienem też sam sobie powinszować perspektywy posiadania takiego szwagra. Sądzę, iż pan wiesz, że siostra moja niema posagu. Stryj nasz, Corleone, zrujnował nas.

— Jest mi to zupełnie obojętnem — odparł Orsino.

— Jesteś pan wysoce bezinteresownym i szlachetnym. Przypuszczam, że posiadasz pan jakiś osobisty majątek?

— Nie. Jestem zależnym od mego ojca.

— W takim razie — daruj pan, że traktuję rzecz z praktycznej strony — ale głowa rodziny pańskiej powinna uczynić jakiś oficyalny krok od siebie. Widzisz pan, Wiktorya i pan, będziecie materyalnie zależni od pańskiego ojca, który znów zależnym jest od księcia Sarascinesca, a że moja biedna siostra nie wniesie żadnego wiana, więc należałoby wpierw porozumieć się w kwestyi dalszego utrzymania.

— Słusznie — rzekł Orsino, zagryzając usta, poczem dodał, tytułem objaśnienia: — Ojciec mój posiada swój własny majątek, a matka odziedziczyła dobra rodziny Astrardente.

— Wiem, że wam nie zbywa na fortunie, mój kochany Don Orsino. Musiałeś pan już z góry upewnić się o zezwoleniu twego ojca, więc ten krok z jego strony będzie tylko dopełnieniem zwykłej formalności. Co do mnie, przystaję najchętniej na wszystko i życzę panu najlepszego powodzenia. Miło mi będzie zobaczyć się z księciem Sant' Ilario w porze, którą uzna za najodpowiedniejszą dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.